Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ZAGON

ORGAN ZRZESZENIA INTELIGENCJI LUDOWEJ I PRZYJACIÓŁ WSI

Rok II. Marzec 1939 r. Nr. 3

TREŚĆ:

Cena 50 gr.

ZAGON

ORGAN ZRZESZENIA INTELIGENCJI LUDOWEJ I PRZYJACIÓŁ WSI

Rok II Warszawa, Marzec 1939 Nr. 3

„Ze wsią swoją rodną żyj, daj jej co najlepsze z duszy swej. Wróć braciom coś wiedzą zdobył. Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodną ziemią, choćbyś na krańcu świata się znalazł. To tak jakbyś przeciął żyły żywota".

Władysław Orkan

Sprawy aktualne

Drang nach Osten

W ostatnich czasach nie ma dnia, by to tu, to tam w prasie codziennej nie ukazały się wiadomości o wzmożeniu się ruchliwości wśród zamieszkałych w Polsce Niemców i o najrozmaitszych tej ruchliwości przejawach.

To okazuje się, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat w samym województwie Warszawskim ilość osób przyznających się do narodowości niemieckiej kilkakrotnie wzrosła, że dookoła Stolicy zagęszcza się pas siedzib niemieckich. To znowu mocno zaznaczają swą obecność w zachodniej Polsce rolnicy niemieccy na Zjeździe w Poznaniu, lub od stu lat osiedli na Wołyniu koloniści, których potomkowie byli już na najlepszej drodze do spolszczenia się. A b. senator Rzeczypospolitej, p. Wiesner, objeżdża miejscowości, gdzie znajdują się kolonie niemieckie i upomina, budzi ducha, wskazuje na znaczenie utrzymania języka, obyczaju i trzymania się swego kawałka ziemi, tak ważnej dla Niemczyzny placówki.

Jesteśmy bowiem w okresie wzmożonego **„Drang nach Osten"**, i to w jego nowej, udoskonalonej postaci. „Nowy pęd ku wschodowi — czytamy w ogłoszonym w niemieckim piśmie zurychskim artykule b. prezydenta Gdańska, Hermana Rauschninga, — nie jest już pielgrzymką wlokących się chłopów, ale jest politycznym podbiciem cudzych pod względem etnograficznym przestrzeni, poddaniem ich władczej woli imperalizmu... Naród, który ożywiony jest ideą nowego imperalizmu o nieograniczonej sile, nie może w rzeczywistości żyć idyllą o związku krwi i ziemi, lecz podlega nieubłaganemu losowi, który zmusza go do dalszej mobilizacji i do porzucania swego kawałka ziemi".

Tak pisze Rauschning, który ongi pośredniczył między Hitlerem a Marszałkiem Piłsudskim, a obecnie na emigracji nielitościwie obnaża właściwe cele polityki hitlerowskiej.

Ale losy Europy Wschodniej, dają się w całej wyraźności wyczytać również w najbardziej urzędowych enuncjacjach partii narodowo-socjalistycznej. Oto leży przed nami niedawno wydane pod tytułem „Europas Schicksal im Osten", treść dwunastu odczytów i wykładów, wygłoszonych na IV-ym Zjeździe Współpracowników Urzędu dla duchowego i światopoglądowego wychowania członków tej partji, odbytym w r. 1938 W roli prelegentów występowali tam profesorowie paleontologii i archeologii, statystycy i geografowie, a ideą przewodnią tego zespołu było... powrotne odzyskanie niemieckiego wschodu (Die Wiedergenurinnung des deutschen Ostens).

Jak dowodzą tego załączone do dzieła mapy, w pierwszym tysiącu lat, poprzedzającym naszą erę całe dorzecze Wisły było zamieszkane przez „Wschodnich Germanów", którzy później zostali wypchnięci stopiowo na zachód przez Słowian. **Obecnie więc ma miejsce proces odwrotny.**

S. K.

Monopol zbożowy

Od szeregu miesięcy żywo dyskutowane jest w zawodowych organizacjach rolniczych zagadnienie wprowadzenia w Polsce monopolu zbożowego. W krótkiej notatce nie sposób omówić wszystkich związanych z tem problemów technicznych — jak i też ogólno gospodarczych warunkujących powodzenie tego rodzaju inowacji w życiu gospodarczym naszego kraju.

Ustosunkowując się zasadniczo pozytywnie do tego rodzaju próby przywrócenia tak w naszym organiźmie gospodarczym pożądanej równowagi, zachwianej spadkiem cen artykułów rolnych, pragniemy zwrócić uwagę, iż wskazywanie przez przeciwników monopolu zbożowego na całkowitą zależność krajowych cen zbóż od cen na rynkach eksportowych, i niemożność ich oderwania — nie jest poparta żadnym praktycznym doświadczeniem. Nie można bowiem za takie uważać bezskuteczną, bo połowiczną działalność Państwowych Zakładów Przemysłu Zbożowego. Zarówno P. Z. P. Z. jak i też ustawa z sierpnia ubiegłego roku nie mogły rozwiązać skutecznie tego zagadnienia, ponieważ działalnością swą obejmowały tylko jeden i to wąski odcinek eksportu.

Stabilizacja cen zbóż na poziomie wyższym od cen na rynkach międzynarodowych wymaga reglamentacji

obrotów wewnętrznych zbożem, a nadewszystko reglamentacji podaży chociażby nawet przez ujęcie w pewne ramy produkcji zbóż.

Akcja ta może przynieść dobre rezultaty, o czym świadczy przykład czechosłowacki. Jakkolwiek między Polską i Czechosłowacją zachodzą pewne różnice strukturalne, polegające na odmiennym udziale rolnictwa w gospodarstwie narodowym i w dochodzie społecznym, tym nie mniej przykład czeski, z odpowiednimi modyfikacjami dostosowanymi do warunków polskich, dałby niezawodnie nie gorsze rezultaty, aniżeli w Czechosłowacji.

Jeżeli w Polsce nie podejmowano dotychczas jeszcze prób uzyskania i stabilizacji wyższego poziomu cen przez organizację monopolu, to ta rzecz nie jest przypadkiem i nie wynika z przeświadczenia, iż akcja ta nie może przynieść korzystnych wyników. Za dużo w Polsce czynników — przez swoją krótkowzroczność i życie z dnia na dzień — zainteresowanych jest w niskich cenach artykułów rolnych. Przede wszystkim przemysł, który wbrew temu jakby sądzić można było ma decydujący wpływ na politykę gospodarczą Państwa i na ceny artykułów rolnych. Szereg bowiem przemysłów, dzięki ochronie jaką dają im kartele, może przy swoich wysokich kosztach produkcji utrzymywać się na powierzchni dzięki niskim płacom roboczym, a te zaś z kolei możliwe są przy niskich kosztach utrzymania, które ze swej strony wymagają niskich cen artykułów rolnych.

W tych warunkach cały ciężar prosperacji przemysłu w cieplarnianym klimacie i utrzymaniu spokoju socjalnego w miastach został przerzucony na chłopa.

Należy przeto liczyć się z tym, iż trudności wprowadzenia monopolu zbożowego nie będą tylko natury technicznej, wywołane brakiem odpowiedniego aparatu handlowego — czy dostatecznej ilości magazynów, lecz przede wszystkim wynikiem oporu pewnych sfer przemysłowych, a przede wszystkim resortów gospodarczych, **ponieważ cała polityka uprzemysłowienia i walutowa w Polsce jest oparta na jednym fundamencie, a mianowicie na niskich cenach artykułów rolnych.**

T. K.

Samorząd w życiu Narodu i Państwa

Zagadnienie samorządu i jego rola w życiu państwowym nabiera szczególnie dziś w okresie wyborów samorządów specjalnego znaczenia.

Ustawa wyborcza nie odpowiada bowiem tym wszystkim założeniom, jakie powinien wybrany samorząd w życiu społecznym reprezentować, albowiem nie daje zupełnej swobody wyborczej obywatelowi, obcinając mu prawa wyborcze, lub pozwalając na wybitną ingerencję władz administracyjnych, w akcie wyborczym i w doborze ludzi. Samorząd oparty na zasadach wyłączności działania na swoim odcinku nie znosi wglądu władz administracyjnych, z tej prostej przyczyny, że w tym momencie przestaje być samorządem, a staje się przedłużeniem administracji i pomocniczym jej narzędziem.

Powstaje pytanie — jak powinien być wybrany samorząd, by rolę sobie przeznaczoną mógł dobrze spełnić? Pytanie o tyle ważne, że jak w każdej działalności decydują ludzie, tak i w samorządach dobór ludzi nie jest rzeczą obojętną.

Według prostego rozumowania wybory do samorządów powinny być uczciwe, czyste i proporcjonalne. Muszą one oprzeć się również bezwzględnie na czynniku politycznym działającym w danym ośrodku lokalnym, gdyż inaczej nie będzie miał samorząd właściwego oblicza i nie będzie faktycznie reprezentował interesów wyborców. Tej prawdy nie da się z życia, zwłaszcza polskiego żadną miarą wykreślić, gdyż taka jest rzeczywistość polska, zresztą — według naszego mniemania — wcale nie zła, czy destruktywna. Wybory samorządowe winny być w całej swej rozciągłości przeprowadzone jaknajbardziej demokratycznie, by dać możność wejścia do samorządów wszystkich odłamów ludności. Wybory takie będą z góry przeciwstawiać się idei nominacji, która niczego w zasadzie dobrego nie przynosi, a służy jedynie do wygrywania takich, czy innych interesów, i co ciekawsze przeważnie interesów partyjnych.

Wyobrażamy sobie samorząd jako szkołę charakterów. Spełni on wtedy to zadanie, gdy czynnikiem regulującym wszelkie prace i zlecenia samorządu, będzie kontrola społeczna. Społeczeństwo często, a zawsze czynnik administracyjny — biurokracja — nie docenia jej roli wychowawczej.

Społeczeństwo polskie wychowane w bierności politycznej wśród zaborców nie może się dotychczas z niej wyzwolić, zwłaszcza od czasu kiedy i u nas zaczął powiewać zachodni prąd usuwania czynnika obywatelskiego od wpływu na bieg machiny państwowej. A koniecznością jest bezwzględną, by obywatel miał możność kształcić swoją postawę czynną wobec zagadnień dnia i wobec bieżących wypadków. Stąd też wypływa zasada zostawiania samorządowi, jako szkole kształtowania charakteru obywatelskiego niezależności w decyzjach przedsiębranych, rozumie się w ramach obowiązujących ustaw państwowych, oraz niezbędnym jest zostawienie samorządowi pola samodzielnego działania w jak najszerszym zakresie.

Momenty te zostały dobitnie poruszone na plenum sejmu w roku 1933 podczas debat nad poprzednią ustawą wyborczą do samorządu. Wskazywano wówczas przez usta opozycyjnych posłów, że ustawy krępujące swobodę obywatela w dziedzinie jego najżywiej interesującej, bezpośrednio mu dostępnej nie może państwu jako całości nigdy wyjść na korzyść. Wówczas głosy te nie zostały uwzględnione. Życie jednak pokazało swoje i w dzisiejszej ustawie mamy już dość duże ustępstwa na korzyść społeczeństwa, chociaż, jak to już na początku stwierdziliśmy, do ideału jeszcze daleko.

Ludzie roztropni i miłujący Polskę muszą przecież zdawać sobie sprawę jeszcze z jednej niezmiernie ważnej sprawy. Mianowicie z zainteresowania szerokich mas ludowych i robotniczych państwem. Trzeba dać tym masom odczuć, że Polska jest ich własnością. Trzeba wyrugować z nich bierność, którą wszczepiali celowo zaborcy. Dzisiejsze niespokojne czasy, w których każdy człowiek jest wielką wartością, w których całe narody stoją pod bronią, w których jak w Niemczech tworzy się dożywotnią armię złożoną z całej ludności — **kwestia przywiązania obywatela do państwowości nie może być Polsce w żadnym wypadku obojętna. Musimy przytym podkreślić, że nie zrobi tego żaden frazes choćby najpiękniejszy, nie zrobi żaden przymus, choćby najostrzejszy, jeżeli obywatelowi nie da się bezpośredniej możliwości pracowania na odcinku samorządowym i oglądania wyników swej pracy. Odsunięcie go zaś od tej pracy choćby w imię najszczytniejszych haseł zawsze będzie rodzić poczucie krzywdy — tak niebezpieczne w każdym organiźmie zbiorowym.**

Rządy centralne, jak uczy nas historia były zawsze rządami autorytatywnymi, dzisiaj nazwalibyśmy je totalnymi. Idea samorządu z miejsca z takimi rządami się kłóci. Nie znosi tej formy władzy i zgóry ją przekreśla. I słusznie. Samorząd ma być bowiem odciążeniem państwa z szeregu drobnych spraw. I w praworządnym państwie władza państwowa naczelna, zawsze chętnie podzeli się z obywatelami cząstką swej władzy, zostawiając im na swoim odcinku zupełną swobodę działania. Ta zaś swoboda działania gwarantuje dobrość wykonywania zadań, gdyż zmusza do zaostrzenia wzajemnej kontroli. **A praktyka już wykazała, że kontrola społeczna jest najpewniejszą ze wszystkich, gdyż opiera się na tych którzy świadczą. Kontrola ta również gwarantuje celowość przeprowadzonych robót, czy poleconych zadań.**

Na polu opieki społecznej, budowy niektórych dróg czy ich naprawy w dziedzinie popierania kultury, sztuki, szkolnictwa, czy też pewnych działów związanych z rolnictwem, rzemiosłem handlem i td. — samorząd może wykazywać niezmierną inicjatywę i tę inicjatywę w pełni wyzyskiwać. Ma on bowiem specjalne ku temu udogodnienia, których nie ma państwo. Znajomość terenu i jego potrzeb oraz daleko tańsze możliwości wykonywania pewnych zadań, co też nie jest obojętne, zwłaszcza dziś, w okresie wszechstronnego kryzysu. W życiu więc praktycznym, w dziedzinie pracy organizacyjnej ma samorząd olbrzymie pole do działania — i powierzone sobie prace czy też przez siebie zainicjowane wykona napewno sprawniej, szybciej, taniej i lepiej od czynnika państwowego, którym jest przeważnie urzędnik — rzadko związany uczuciowo ze środowiskiem, w którym się obraca.

W ewolucyjnym rozwoju praw i kształtowaniu się oblicza ideowo prawnego niepodległej Polski samorząd ma przeto olbrzymią rolę do spełnienia. Im będzie miał większe i naturalne sobie uprawnienia, tym proces zespolenia wszystkich obywateli w pracy dla państwa, pracy konstruktywnej będzie szybszy. Naród Polski — w zrozumieniu szerokich mas chłopskich i robotniczych — musi w tej chwili dokonać dużego wysiłku nad ukształtowaniem swego pozytywnego stosunku do własnego państwa i tutaj rolę decydującą spełni samorząd — jak najszerszy, jaknajswobodniejszy i podlegający bezpośrednio kontroli społecznej.

Swor.

Oświata na wsi

Coraz to nowe konferencje odbywają się w sprawach oświatowych. W dn. 2 lutego b. r. Zarząd Związku Nauczycielstwa Polskiego, zwołał konferencję, w której wzięło udział około 50 stowarzyszeń nauczycielskich i oświatowych. Prezes związku, stwierdził, że w ciągu 5 ostatnich lat liczba dzieci wzrosła z 3,3 mil. na 5 mil., tymczasem wydatki obniżyły się 30%. Stwierdzono następnie, zdaje się że nie po raz pierwszy, iż 10% dzieci w ogóle nie uczęszcza do szkoły. Wzrasta liczba szkół niżej zorganizowanych. 50% uczniów kończy szkołę na poziomie 4-ch oddziałów. Rezultat tego jest taki, że nawet na Pomorzu przy poborze rekruta jest 20% powrotnych analfabetów. Szkolnictwo nasze ma charakter stanowy, gdyż wysokie opłaty uniemożliwiają dzieciom chłopskim i robotniczym drogę do szkoły średniej.

Prof. St. Kalinowski w referacie swym powiedział, że program oświatowy w Polsce z przed 20 lat nie został zrealizowany. Żąda więc: 1) udostępnienia nauki dla wszystkich; 2) bezpłatności i jednolitości nauczania; 3) 7 klasowej szkoły jako podstawy nauczania; 4) podniesienia materialnego nauczycielstwa.

Szkoły niżej zorganizowane winny być zlikwidowane. Również należy powiększyć liczbę etatów nauczycielskich. Konferencja domaga się stworzenia na wsi szkolnego obowiązku dokształcania dzieci po ukończeniu szkoły (od 14-18 lat).

Ideologię nauki szkolnej dostosować do potrzeb chłopa. Dlatego też należało by stworzyć specjalny typ nauczyciela dla wsi.

Uwagi powyższe dają nam obraz potrzeb, czy zaniedbań oświatowych w całej Polsce, na wsi zaś w szczególności.

Bo przecież na wsi analfabetyzm, można mówić, jest na porządku dziennym. Organizacje wiejskie, które w kierunku samokształcenia mogły by nieraz wiele zdziałać, nie dysponują niemal żadnymi funduszami. A przecież musimy jedno pamiętać, że bez podniesienia oświaty nie może być mowy o pełnoprawnym i pełnowartościowym obywatelu. Za wszelką cenę musimy podołać ciążącemu na nas zadaniu. Nie ma potrzeby udawadniać jak wieś garnie się do oświaty.

Raz otwarte wrota nauki rozszerzą synom i córkom chłopskim horyzonty myśli, wzmocnią jego poczucie społeczne i nie pozwolą spychać jej do biernych obserwatorów życia, oczekujących na lepsze jutro....

Na terenie szkolnictwa wiejskiego muszą rozpocząć intensywną pracę: państwo, wieś i samorząd. Skoordynowana akcja tych 3 czynników musi przynieść rezultaty.

Pomimo tak olbrzymich trudności, jakie należy pokonać, pewni jesteśmy, że objawiająca się dążność mas chłopskich do poznawania i korzystania z całego dorobku kulturalnego ludzkości i Polski, jest tak ważnym czynnikiem w postępie oświaty, że śmiesznym wydawało by się, gdybyśmy nie mogli wkroczyć na właściwą drogę.

W. K.

Ojciec polskiej ziemi

Bezprzykładny wybuch nienawiści do chłopów i do wsi na łamach tygodnika „Zaczyn” poruszył szeroko polską opinię publiczną. Z reakcją na ten brutalny wypad antychłopski pośpieszyła prasa nie tylko ludowa.

Wydawany przez koła zbliżone do ministra rolnictwa Poniatowskiego tygodnik **„Zespół”** odpowiedział artykułem **„Pracuj chamie — od myślenia i rządzenia są inni”**, naczelny organ Stronnictwa Ludowego warszawski **„Zielony Sztandar”** odparł napaść „Zaczynu” w artykule pod tytułem **„Do wideł i gnoju”**, a krakowski **„Piast”** napisał o bredzeniu i obłudzie rzekomego „konsolidatora” społeczeństwa. Prasa codzienna, mająca cokolwiek niezależności, zreferowała z oburzeniem „elitarne” wystąpienie „Zaczynu”.

Możemy mówić o solidarnej postawie znakomitej większości społeczeństwa wobec ludzi zaślepionych gniewem, którzy największą warstwę i podwalinę narodu, chłopów polskich, obrzucili błotem i plugawą śliną Na chłopów w Polsce waliły się w rozmaitych czasach wielkie nieszczęścia i wielkie burze, a jednak wieś wszystkie zawieruchy przetrwała zwycięsko.

Przetrzyma i ten niepohamowany atak gniewu i nienawiści „elitarnej”.

*
* *

Co reprezentuje tygodnik „Zaczyn”? Formalnie istnieje on rok czwarty z rzędu, faktycznie zachodziły w jego istnieniu „wakacyjne” przerwy tak, że dotychczas pojawiło się tylko sto kilka numerów tego czasopisma. Założycielami „Zaczynu” byli trzej Żydzi, odgrywający pewną rolę w obozie prorządowym, a mianowicie niejaki Endelman i dwaj bracia Lilienfeld, którzy dla zakrycia swego żydowskiego pochodzenia przezwali się na Krzewskich. Przyjąwszy polskie nazwisko „Krzewski” uznał jeden i drugi Lilienfeld, że może, że ma prawo „urządzać” przyszłość narodu i państwa polskiego.

Przyjaźniąc się w swoim czasie z płk. Adamem Kocem i b. ministrem Floryan-Rajchmanem, wymieniona trójka żydowska zaczęła żeglować pod hasłem „prymatu państwa” we wszelkich przejawach życia, głosiła konieczność „przeszkolenia” wszystkich obywateli polskich na „państwowców”, reprezentowała idee totalne, przykryte frazesem i pustą deklamacją o „państwie”, odmienianem we wszystkich przypadkach deklinacji.

Jak to zazwyczaj jest u Żydów, tak i tu, „ideały” chciano połączyć z „biznesem”. Endelman i Lilienfeldy wiedziały, dokąd zmierza płk. Koc i na jakich zasadach ma być oparta deklaracja programowa, a następnie także i organizacja Obozu Zjednoczenia Narodowego. Trójka żydowska chciała być pierwsza na placu i na kilka tygodni przed deklaracją O. Z. N. z 21 lutego 1937, gdzieś późną jesienią 1936, zaczęła wydawać tygodnik „Zaczyn”. Pojawienie się „Zaczynu” stanowiło pewnego rodzaju sensację dla kół politycznych. Przede wszystkim przez samą swoją nazwę. Wyrazy „zaczyn”, zaczynić”, znane są gospodyniom i paniom domu w Polsce, jako związane z fermentem i „rośnięciem” ciasta. Trójka żydowska kuchenne określenie fermentu przeniosła do polityki i chciała je przystosować do głoszonych przez siebie haseł „państwowo - totalnych”.

Sensacją drugą w tej imprezie było, że autorzy zamieszczanych w „Zaczynie” artykułów i enuncjacji nie mieli prawa podpisywać się nazwiskami, pseudonimami lub innymi znakami pisarskimi, lecz tylko i jedynie „numerkami”. Na wzór hitlerowski.

Ale sensacja trwała krótko. Niesłychane ubóstwo myśli wyzierało ze szpalt „Zaczynu”, puste frazesy nie mogły przykryć nędzy ideowej piszących „numerków”. Posypały się komentarze i oceny krytyczne nietylko wśród przeciwników, ale i wśród „przyjaciół” politycznych.

Naczelny organ obozu prorządowego **„Gazeta Polska”** wyparła się wkrótce „Zaczynu” i orzekła, że „próba się nie udała”. Los „Zaczynu” został przypieczętowany, spekulacja trójki żydowskiej na „biznes” polityczny i wydawniczy był pogrzebany. O. Z. N. odżegnał się od „Zaczynu”, nie uznał go za swój organ, nie kupił, nie dał pieniędzy na „rozbudowanie ”(to dzisiaj modne wyrażenie) wydawnictwa.

Spekulanci „państwowo - totalni” skazani zostali na własne siły, własne pieniądze i własne „numerki”. Jeden z Lielienfeldów, zajmujący dobrze płatną posadę, stał się głównym finansistą „Zaczynu”, obok niego dreptał brat oraz „działacz” Edelman. Nie chcieli łatwo rezygnować, wciąż na „coś” liczyli, byli uparci. Stworzyli nawet specjalny „klub dyskusyjny”. A nuż „chwyci”?

Tymczasem nic nie „chwyciło”. O. Z. N. powędrował wprawdzie częściowo szlakiem „państwowo - totalnym” ale równocześnie, przynajmniej teoretycznie, także i antyżydowskim.

Zwolna ginęli jeden po drugim Żydzi „państwowo - totalni” z czasopisma „Zaczyn”. Dzisiaj z trójki żydowskiej nie ma tam nikogo. Żydowscy „totalniacy” wrócili do ciszy i do wygody swoich posad. Nad tygodnikiem „Zaczyn” roztoczył skrzydła opiekuńcze szef sztabu O. Z. N., wicemarszałek Sejmu, płk. Zygmunt Wenda, redaktorem i wydawcą został niejaki Piotr Borkowski. Ulotniło się z „Zaczynu” powietrze żydowskie, ale pozostało totalne.

Ów Piotr Borkowski, który firmuje „Zaczyn” w jego obecnej fazie, był swego czasu członkiem głośnego na cały kraj „Legionu Młodych”. Z organizacji tej został usunięty za szerzenie skrajnie czerwonych poglądów, dzisiaj zaś zostaje na służbie „totalnej” i jest „rękodajnym” szefa sztabu O. Z. N.

Można i tak.

*
* *

Teraz wiemy wszystko, nie błądzimy w domysłach, nie potrzebujemy gubić się w dociekaniach. Na łamach „Zaczynu” wyładowała się nienawiść pewnej grupy do chłopów, do wsi, do ruchu ludowego i jego przejawów. Ataki na Stronnictwo Ludowe, jako wyobraziciela politycznych dążeń wsi, pomijamy. Organy prasowe i działacze stronnictwa już odpowiedzieli na napaść „Zaczynu” i zapewne jeszcze nieraz do niej wracać będą.

Nam chodzi tu o zasadniczy stosunek totalnej i elitarnej grupy w O. Z. N. do wsi i do chłopów. Napisano w „Zaczynie”, że istnieją dążenia do „prymatu klasy chłopskiej w Polsce” i że jednym z dogmatów politycznego ruchu wsi „jest t. zw. krzywda chłopska, czyli niski poziom bytowania chłopa oraz szczupłość praw faktycznych, przysługujących chłopom w decydowaniu o losach państwa”. Tygodnik przyznaje, że istnieje w naszym kraju krzywda chłopska: „Zgadzamy się, iż wieśniacy reprezentują w Polsce świat olbrzymich potrzeb, niezaspokojonych i jakże dalekich od pełnego zaspokojenia”.

Ale zaraz potem dodaje, że „świat potrzeb i świat realizacji" to „dwa różne światy". Na wsi jest 27,6% w miastach tylko 12,2% analfabetów, więc „Zaczyn" tak rozumuje:

„Gdyby chłop otrzymał wykształcenie i fizycznie i psychicznie był wyprowadzony poza horyzont wsi, wtedy dopiero wzrósłby jego ciężar gatunkowy w decyzji o środkach jego bytu i bytu całego państwa".

Z dalszych wywodów wynika, że może kiedyś chłopi dopuszczeni będą na arenę publiczną w Polsce, ale na razie „Zaczyn" posyła ich do wideł i do gnoju. Państwem polskim rządzić ma „elita", a chłopi („Zaczyn" używa często wyrazu „wieśniacy") mają pracować w pocie czoła na swoim zagonie, płacić podatki, dawać rekruta, utrzymywać „elitę" i w razie wojny ginąć na polu chwały. Państwo ma być pozostawione „elicie". Niektóre sylwetki owej „elity" widać i z naszych tu wierszy.

Zaiste, złą przysługę zdrowej i pięknej idei zjednoczenia narodowego oddał „Zaczyn" i jego opiekunowie. Cała wieś polska, wszystkie dzieci wsi, bez względu na zajmowane w życiu stanowiska i zapatrywania polityczne **wszyscy jesteśmy solidarni w pogardzie dla napastników i w odparciu brutalnego ataku na lud polski, na Wielkiego Ojca naszej ziemi.**

Nienawistni heroldowie totalizmu nie zdołają powstrzymać ani odwrócić biegu historii. **Jutro należy do wsi, jutro jest nasze.**

*

W obozie prorządowym są ludzie, którzy o tym wiedzą, którzy przeczuwają nadejście nowych czasów. Oto wybitny członek gabinetu, minister rolnictwa Poniatowski, wygłosił przemówienie na zjeździe młodzieży wiejskiej „Siew" przemówienie, w korym brzmiały całkiem wyraźnie tony odpowiedzi na napaść „Zaczynu". Min. Poniatowski powiedział m. i.:

„Sądzę, że jest już niewątpliwe, że przy swej dynamice, która rośnie co dnia, przy zwiększającej się świadomości, warstwa chłopska ma prawo rzec, iż rzetelnie przyjmuje na swe barki pełną współodpowiedzialność za losy Rzeczypospolitej".

Równocześnie wezwał min. Poniatowski wieś polską, ażeby wyrzekła się nienawiści" do tych, którzy byli przyczyną jej krzywdy". P. minister oświadczył dosłownie:

„Jeżeli się dorasta do poziomu, w którym poczucie odpowiedzialności za całość staje się czynnikiem głównym i regulującym drogę działania, zejść musi gdzieś w szary cień to nietwórcze uczucie, którym jest żal i nienawiść, albowiem na tym nie wiele można zbudować."

Cała wieś polska, wszystkie jej dzieci na zagonie i w mieście wdzięczne są min. Poniatowskiemu za te słowa uznające siłę chłopów i ich dojrzałość do przejęcia na swe barki „pełnej odpowiedzialności za losy Rzeczypospolitej".

Polska, oparta o miliony ludu wiejskiego, będzie spokojna o swoją przyszłość. Niepokój o jutro nie ustąpi tak długo, dopóki szastać się będzie po kraju „elita", nienawidząca wsi, chcąca pędzić chłopów tylko do znoju i pracy, pozostawiająca im jedynie prawo umierania za swój własny kraj.

Są to tendencje i dążenia **wręcz antypaństwowe. Lecz solidarna wieś zwycięży, „elita" przepadnie marnie.**

Jan Zamorski (Żywiec)

Rewindykacja dusz

W znakomitym artykule p. t.: **Zlikwidować „Pankowanie"** („Zagon", luty 1939), p. Janiak poruszył ubocznie jedną, bardzo ważną sprawę. Chodzi o „przywrócenie na łono polskości zruszczonej ludności polskiej" w województwach południowo-wschodnich. Anachroniczna zabawa w szlachtę zagrodową nie ma istotnie nic wspólnego z próbą odzyskania utraconych na Rusi dusz polskich. Już 50 lat temu obliczono, że do roku 1890 przeszło milion sześć kroć sto tysięcy Polaków zostało zruszczonych w byłej Galicji wschodniej. Od owej daty ta robota, chociaż już coraz więcej utrudniana, trwała jednak dalej i do dzisiaj nie została przerwana: możnaby powiedzieć bez obawy o nieścisłość, że połowa dzisiejszych Rusinów jest pochodzenia polskiego, a między nieprzejednanymi ukraińcami największą zawziętością i ruchliwością odznaczają się właśnie ci, którzy niedawno, najwyżej w drugiem pokoleniu, zostali dopiero synami Rusi. Zresztą ci odszczepieńcy, którzy jak np. metropolita Szeptycki, dopiero w dojrzałym wieku zmienili wiarę i narodowość, tem zjadliwiej występują przeciw polszczyźnie, im później się jej wyrzekli. Możnaby bez popadania w przesadę postawić zasadę: im który ukraiński działacz jest zacieklejszym wrogiem polskości, tem prawdopodobniejsze jest jego polskie pochodzenie.

W tym stanie rzeczy należy zastanowić się nad rozmiarami szkód, jakie polskości wyrządza nierozpatrzenie sprawy przez cały polski naród, a co zatem idzie i nieobmyślenie jednolitej metody postępowania. Przede wszystkim samo zmniejszanie się liczby Polaków i równomierne zwiększanie się liczby nieprzejednanych separatystów jest nietylko biologicznem osłabianiem Polski w ogóle, ale podkopywaniem uprawnień polskich do posiadania owej ziemi, a więc przygotowywaniem do jej oderwania. Przy tym zasilanie separatystów w jednostki energiczne, rzutkie, zjadliwe jest powiększaniem sił odśrodkowych i równomiernem osłabianiem sił własnych.

Do tego konieczną jest rzeczą stanowcze położenie tamy dalszej rutenizacji, czyli kradzieży dusz, oraz obmyślenie sposobów, celem odzyskania dusz skradzionych. Nie jest może zbytniem zuchwalstwem spodziewać się, że czynniki rządowe nie tylko powinny, ale istotnie zechcą powstrzymać wynaradawianie Polaków, boć państwo polskie powstało nie po to, żeby w nim Polacy się wynaradawiali. A przecież zaprzeczyć nie można, że na wschodzie jeszcze się Polacy rutenizują, a na zachodzie germanizują, czego dowodzą polskie nazwiska przywódców i członków rozmaitych niemieckich organizacyj, zwłaszcza na Śląsku.

Co do rewindykacyj, trzeba ustalić pewne etapy, zależnie od stanu opinii. Przecież dziś jeszcze olbrzymia większość Polaków nie ma wyobrażenia ani o przeszłości, ani o stanie dzisiejszym na południowym wschodzie kraju, a mamy i doktrynerów, którzy są gotowi każdej chwili odstąpić ukraińcom półtora miliona Polaków w okolicach mieszanych, na różne hajdamackie eksperymenty.

Na początek więc wysunięta powinna być działalność społeczeństwa. I tutaj inteligenci wiejskiego pochodzenia mieliby niebywałe pole działania, o ile mieszkają w tamtych stronach. Dowiedziawszy się o polskim pochodzeniu pewnych rodzin, dziś ruskich, mogliby przypomnieniem związków krwi, perswazją i namową nakłaniać mimowolnych odszczepieńców do powrotu do swoich. Metod postępowania jest mnóstwo, a okoliczności i potrzeba wskażą najstosowniejszą. Można też w tym celu przygotować i korzystać ze współpracy uświadomionych chłopów Polaków z najbliższej okolicy. Dziś jest to bardzo utrudnione, bo bezplanowe rządzenie tym krajem w wolnej Polsce osłabiło w Polakach tamtejszych wiarę w siebie, w naród i w państwo. Ale wiara taka jest do odzyskania, o ile się zacznie pracować. Ruch i praca, a potem skuteczność wysiłków ożywi energię i przywróci wiarę w siebie i w drugich. Trzeba tylko zacząć.

Trudności z wynajdywaniem ludzi, którzy zostali wynarodowieni, mogą w dużej mierze usunąć księża polscy ze starych parafij. Jeżeli zgodzą się szperać niezbyt daleko — ot za czas od 1870 roku w księgach metrykalnych, znajdą całe mnóstwo nazwisk rodzin, które w ich księgach wygasły: nie wymarły, tylko przeszły do ruskich rejestrów. Polskie organizacje mogłyby porozsyłać do tych rodzin listy imienne z doniesieniem, że księgi wykazują ich polskie pochodzenie, a potym pozostawać z nimi w korespondencji. I chociaż wielu śmiać się będzie z takiego przypomnienia, to jednak będą i tacy, którzy zechcą wrócić do wiary ojców, a u innych, jeżeli to na początek nie osiągnie żadnego skutku, może obezwładnić ich zaczepność względem polszczyzny i uczynić ich materiałem niepodatnym w rękach agitatorów ukraińskich. Osłabienie ducha w obozie przeciwnika jest także warte zachodu.

A nie jest to robota bez znaczenia. Kto zna tamtejsze warunkti, ten wie, że gdyby do polskości wróciły tylko rodziny, ukradzione po roku 1870, to w województwie tarnopolskim i w ruskich powiatach woj. lwowskiego procent Polaków wahałby się między 60, a 75 proc., czyli miałby tak przygniatającą przewagę, że nikomu na myśl by nie przyszło kwestionowanie polskich uprawnień do tych powiatów.

Trudności są wielkie. Do depresji i zniechęcenia, jakie zapanowały w tych stronach od czasu odzyskania niepodległości, przyłącza się jeszcze bezmyślna, rozkładowa, narodowo samobójcza akcja między t. zw. szlachtą zagrodową. Ponieważ tej robocie patronujący ludzie chętnie się powołują na swoje urzedowe stanowiska, cała robota nabiera charakteru na pół oficjalnego. I stąd każdy wyciąga wniosek, że to nie ochotnicy, tylko Polska sama urzędownie zwraca się do szlachty i to wyłącznie do szlachty, bo chłopów nie chce i nie potrzebuje. A ponieważ wiadomo, że dawna Polska była państwem szlacheckim, ponieważ u ludu żyje dalej przekonanie, że Polska jest synonimem pańszczyzny, czyli chłopskiej niewoli, tego rodzaju jednostronne zainteresowanie się szlachtą zagrodową, nastawioną wyniośle, jeśli nie wprost wrogo do chłopów, bez względu na ich wyznanie i narodowość, przychodzi jako dowód, że nic się nie zmieniło i że Polska chce napowrót zostać niebem dla szlachty, a piekłem dla chłopów. Jest to więc zabawa niebezpieczna i wprost szkodliwa. Dla tego czas już ostatni rozpocząć pracę rewindykacyjną dla odzyskiwania utraconych dusz chłopskich, a ta praca będzie najlepszym dowodem, że w Polsce tak, jak w chrześcijaństwie, cenną jest każda dusza. To zachwieje uprzedzeniami, a równocześnie powiększy siły narodu. Jest więc to praca potrzebna i pożyteczna dla Rzeczypospolitej.

Paweł Opałko

Na przeciw idącemu pokoleniu

Wsi nigdy nie brak było opiekunów i patronów. Zawsze uważano ją za młodą i niedojrzałą i zawsze roztaczano nad nią czarne skrzydła opiekuńcze, aby zbyt wielka jasność słoneczna nie oświetliła i nie ukazała jej prawdziwego oblicza otaczającej ją rzeczywistości. I na tej opiece wieś wychodziła zawsze tak, że opiekunowie rozkradali majątek a ona musiała żyć z żebractwa i rzucanych jej ochłapów. I dziś ci ojcowie o gołębich sercach a wilczych pazurach chcą również ażeby była dalej tą cichą pokorną sierotką, nad której dolą możnaby się litować i roczulać i pobrzękując rzewnie na cymbałach wylewać mętne łzy. Ale gdy ta sama wieś zaczyna stawiać samodzielne kroki śmiało i odważnie, oświadczając, że opiekunów nie potrzebuje, gdyż jest już pełnoletnia i dojrzała i że czuje się na siłach ponosić wszelką odpowiedzialność za swe losy i swej Ojcowizny i podołać obowiązkom jakie niezależność duchowa i fizyczna na nią nakłada, wtedy przysięgli opiekunowie z przerażeniem grzmią w potężne trąby jerychońskie i wołają swym skrzekliwym starczym głosem, że chamstwo zalewa Polskę, że zagłada grozi kulturze, że... Jerycho upada!! A za krzykiem tym ukrywa się nie troska o dobro narodu, ale ciasny egoistyczny interes nie mający nic wspólnego z interesem ogólno-narodowym, lęk o własne folwarki i posady. Bo różnym panom, którzy swoją zimną zachłanność podnieśli do godności ideału państwowego i narodowego, wciąż się zdaje, że wieś to straganiarski sklepik, w którym będą mogli sprzedawać swe importowane z zagranicy programy i idee, że wieś to targowica zwierzęca, na której będzie można handlować za czyste złoto uczuciami patriotycznymi, „głęboką" miłością ojczyzny i samymi sobą. W ich mętnych łbach nie może się pomieścić, że wieś stanowczo już nie chce być królikiem doświadczalnym dla badaczy wszelakiej kondycji i autoramentu, ani przedmiotem cudzej litości i jej przejawu, wylewania brudnych łez. Nie panowie, nie znajdziecie na siebie kupców, na wsi nie ma amatorów na taki towar.

Miałeś chamie złoty róg... został ci się jeno sznur... śpiewano kiedyś w piosence. My dziś już śpiewamy inaczej: Nie zaginie złoty Róg, nie ukradniesz czapki z pawich piór, wiatr hula po lesie, wiatr panom zaniesie od złotego Rogu sznur!!! Bo wieś mocno dzierży złoty Róg sprawy narodowej, którego zresztą nigdy nie zagubiła, a zagubili go właśnie wasi przodkowie.

Ale te poglądy nie z tego wieku na wieś są całkiem zrozumiałe, jeżeli uzmysłowimy sobie całokształt stosunków społecznych. Oto w **„Młodym pokoleniu chło-**

pów [1]),, **prof. Chałasiński** zadał sobie trud przestudiowania kilku podręczników przeznaczonych przez ministerstwo do nauki historii i okazało się, że w tych podręcznikach nie ma nic z historii chłopów, nie mówi się nigdzie o chłopie jako twórcy kultury i historii narodu. Wieś zajmuje zaledwie parę stroniczek i na tych jeszcze przedstawia się chłopa jako **margines społeczny**, którego przeznaczeniem jest żywienie innych „lepszych" warstw, ustawiczna praca i życie w ciemnocie. Jako bierną niekulturalną masę godną tylko litości lub pogardy, która nigdy nic nie zrobiła, nie umiała się nawet zbuntować przeciw własnemu uciskowi. „Chłop — mówi prof. Chałasiński — przedstawiony w szkolnym podręczniku historii jest więc istotą godną pogardy". Całe zaś podręczniki wypełnione są opisami życia szlacheckiego. Szkoła nie przygotowuje ucznia do społeczności wiejskiej, nie uwzględnia jej potrzeb gospodarczych, jak i społeczno - kulturalnych, treść szkoły jest obca treści życia wiejskiego. Dziecko nie uczy się tego, co mu będzie potrzebne w domu, w gospodarstwie, czy stosunkach społecznych wiejskich, ale przygotowuje się do wyjścia ze wsi. (Stąd wywodziła się niechęć do szkoły starszego społeczeństwa). W każdym zdolnym uczniu wyrabia nastawienie, że jego zdolności szkoda dla wsi i że jest on kandydatem na inteligenta. Jest ona nastawiona do kryteriów i interesów warstw t. zw. wyższych i kształci inteligencję obcą wsi i wrogo nastawioną do chłopa. **Nie stawia ona za wzór oświeconego i kulturalnego chłopa na podobieństwo którego dziecko winno kształtować swoją osobliwość, ale ukazuje mu jako wzór — ideał inteligenta czy oświeconego pana**, wyrabia przekonanie, że jeżeli się kształci to tylko po to aby przestać być chłopem i wyjść ze wsi do innej warstwy społecznej. Przez cały ciąg pobytu ucznia w szkole **wykazuje mu ona stale jego niższość społeczną i brak kultury**. Nie mówi się natomiast zupełnie nic o kulturze ludowej, a „kulturę szlachecko - inteligencką podaje się młodzieży chłopskiej jako całkowitą kulturę narodu". Uczeń nic nie dowiaduje się o wsi i o chłopie. „W sprawach warstwy chłopskiej jest takim samym analfabetą społecznym, gdy kończy szkołę, jakim był gdy do niej wstępował". Dlatego też szkoła nie wydaje tych rezultatów jakie winna wydawać. Ponieważ szkoła nastawiła ucznia w tym kierunku, że jest on kandydatem na inteligenta, to gdy możliwość ta zniknęła, znikają również chęci wzbogacenia treści wyniesionych ze szkoły, jak również dążności i zainteresowania kulturalne rozbudzonę przez szkołę. U tych zaś, którzy już w początkach stracili nadzieje i szanse wydostania się ze wsi „lub ich nigdy nie mieli, w tych szkoła nie rozbudziła najczęściej zainteresowań kulturalnych". Uczeń przyjmował to wszystko jako obce i bezużyteczne w środowisku, w którym on zmuszony jest pozostać. Szkoła wyrabia w uczniach zamiast miłości, pogardę dla wszystkiego co chłopskie i niechęć pozostania dłużej na wsi, a pracę w gospodarstwie czy na roli przedstawia im jako coś poniżającego, niegodnego człowieka inteligentnego. Nie tylko w szkole powszechnej, przeznaczonej dla dzieci chłopskich, nic się nie mówi o chłopie, tak samo jest w szkole średniej jak i wyższej.

I nic dziwnego, że w taki sposób wychowane pewne jednostki będą się pienić ze złości na „ Kordiana i Chama" czy „Kumaca" nazywając autorów podiadkami. Nie widzą one, że dla nas jest obojętne, czy „rzeczywisty" Bartosz poszedł w sołdaty, czy nie. Nie poszedł on, bo podobno zginął, to poszło setki innych Bartoszów, a to jest już prawdą udowodnioną historycznie. Na tym tle zrozumiały jest dziki wyskok „zaczynowców", ale równocześnie zrozumiały jest bunt młodzieży wiejskiej przeciw tego rodzaju stosunkom i zrozumiałe żądanie przez nią szkoły prawdziwie chłopskiej, która uczyłaby poznawać prawdziwe dzieje wsi, wpajałaby miłość i cześć dla pracy i kultury ludowej, zrozumiałe jest to powszechne **pytanie: czy nie można się kształcić nie przestając być chłopem?** Dzisiejsza szkoła — powiada prof. Chałasiński — wychowuje młodzież dla inteligencji a nie dla wsi. A równocześnie jest nie wystarczająca, nie rozbudza w uczniach zainteresowań kulturalnych, nie zakłada fundamentów, na którychby mogła młodzież budować swój gmach samokształcenia i współżycia z kulturą, gwarantującą rozwój duchowy człowieka. Nieprawdą jest — mówi autor — **że młodzież wiejska popada w analfabetyzm wtórny, młodzież ta wychodzi już ze szkoły analfabetami, ponieważ 50% dzieci wiejskich przechodzi tylko przez szkółki jedno i dwuklasowe, a te są idealną fabryką analfabetów**. Dlatego też wszystka młodzież domaga się w swych życiorysach pełnej szkoły siedmioklasowej oraz podwyższenia poziomu nauczania, a przede wszystkim zchłopienia jej, poza tym żąda dokształcających kursów po wyjściu ze szkoły. Więc należy budować niezależną chłopską szkołę, jaką jest uniwersytet ludowy.

To nic nie szkodzi, że na zjeździe jakiegoś tam Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych uchwalają sobie panowie uczeni w piśmie i mowie w brew żądaniom młodzieży, że na wsi należy skasować wszystkie szkoły siedmioklasowe, a zakładać wszędzie dwuklasówki a najwyżej czteroklasowe, gdyż na wsi według nich jest niepotrzebny wysoki poziom szkoły, bo to rozbudza w młodzieży pewne aspiracje nie mogące być nigdy urzeczywistnione, a równocześnie usamodzielnia wieś, co według tych panów jest zbyt niebezpieczne i groźne dla warstw uprzywilejowanych.

Gdyby ci panowie przeczytali wypowiedzi samej młodzieży wiejskiej, to może wtedy zrozumieliby ten wielki protest przeciw współczesnej rzeczywistości, przeciw upośledzeniu kulturalnemu wsi. Może, — jeśli są obdarzeni dobrą wolą, przetłumaczyliby sobie na treść istotną ten obraz chłopca, którego ciotka nauczyła czytać na strzępkach gazet wędrującego z kuferkiem książek ze służby na służbę, lub tego który w pożyczanym palcie wędruje po bagnistych drogach od wsi do wsi w sprawach organizacyjno - oświatowych, którego nawet wiadomości, że w domu dziecko umiera, morzone ciągłym głodem, nie jest zdolna zawrócić z tej drogi, bo ma on świadomość, że swą działalnością ratuje życie innym dzieciom. że walczy dla nich o prawo do radości i szczęścia. Swoje własne dziecko składa na ołtarzu sprawy społecznej. Innym znów razem wprost z więzienia politycznego jedzie na zjazd młodzieży wiciowej.

To wszystko co zabija w młodzieży szkoła, przywracają do życia organizacje młodzieżowe, przez nie młodzież wraca do społeczności wiejskiej i nawiązuje kontakt z kulturą ogólno-narodową. Organizacje wyrywają młodzież zanarchizowanym bandom, mającym na celu urządzanie awantur i bójek i skierowują jej siłę dynamiczną na sprawy społeczno - kulturalne, umożliwiając jej w ten sposób rozwój duchowy i umysłowy. **Przywracają jej zabitą przez szkołę wiarę w warstwę chłopską i jej kulturę.** Podają jej do rąk **książkę**, przez którą młodzież przechodzi od społeczności lokalnej do spo-

[1]) Warszawa, 1938 Państw. Inst. Kultury Wsi.

łeczności ogólno - narodowej. Książka czyni ją niezależną i wzbogaca jej treść współżycia ludzkiego.

Lecz i tu patronat zapuszcza swoje macki, subsydiuje się pewne organizacje i utrzymuje dla nich płatnych instruktorów, po to tylko, aby te organizacje rozbijały inne prawdziwie chłopskie, niszcząc jedność, szczując jednych przeciwko drugim. Zabiera się wybudowane przez młodzież domy ludowe i zamienia się na szopy strażackie i oddaje się je w zarząd straży ogniowej, która nie pozwala na urządzanie w nich zebrań. Dom stoi zamknięty, a młodzież urządza zebrania w ciasnych i ciemnych chałupach, a przedstawienia w stodole. Organizuje się wszystkie ciemne siły, wymierza się organizacjom kary administracyjne, które nieraz przekraczają sumę tysiąca złotych rocznie — jak pisze jeden z autorów życiorysu — po to tylko ażeby złamać samodzielność chłopską i jej dumę zabić upokorzeniem, a w miejsce niezależności duchowej i umysłowej postawić służalstwo i bezmyślność, jakiś głupawy pisarczyna gminny pracą społeczną chce zasłonić swą tępotę, a jakiś inny leśniczy popełniane nadużycia w lesie. I to są wynagradzani i dekorowani działacze społeczni. Gorzkie owoce wydaje ich praca. Takich wychowawców raczej należałoby odesłać do domów poprawczych. W życiorysach tych mamy przykłady wielkiej niezłomności, ale również mamy przykłady wykolejonych rajzerów organizacyjnych pozbawionych kośćca ideowego i moralnego.

Wiele organizacyj działa na terenie wiejskim, mimo woli nasuwa się pytanie, które z tych organizacyj najbardziej odpowiadają uświadomionej masie chłopskiej, dążącej do wyzwolenia się z pod wszelkiego rodzaju patronatów, do rozbudowania samodzielności i dumy chłopskiej? Odpowiedź znajdziemy znów w życiorysach. Oto wszyscy członkowie „Wici" wyznają dlaczego należą do tej organizacji a nie do innej. Twierdzą, że świadomie ją wybrali: gdyż odpowiada im jej ideologia chłopska, jej samodzielność i niezależność, licząca li tylko na własne siły. Właśnie ta organizacja tak silnie atakowana — jak stwierdza prof. Chałasiński — zawiera w swych szeregach najwięcej ludzi, którzy zanim doszli do świadomości chłopskiej należeli do organizacyj patronackich, natomiast odwrotne zjawisko żeby z „Wici" przechodzili do organizacyj patronackich, nigdy nie zachodzi.

Dalej stwierdza, że organizacja ta posądzana o bezbożnictwo jest w swej ideologii i czynach najbardziej chrześcijańską o wiele więcej nawet od tych, naszących oficjalnie szyld katolicki. Natomiast w życiorysach członków innych organizacyj spotykamy się często z wyznaniem, że należą do tej organizacji tylko dlatego, że innej na danym terenie nie ma. Nie wyzwolił się nawet z pod patronatu „Siew", któremu kiedyś zarzuciła „Czerwona Róża", że robi z chłopów tańczących niedźwiedzi, skaczących pod takt muzyki pana Starosty.

Panowie, którzy zajeliście miejsca uprzywilejowanych, wykażcie się dobrą wolą i zrozumieniem sprawy narodowej, wyzbądźcie się choć w tym miejscu swego egoizmu klasowego i przeczytajcie te głosy samej młodzieży. Jest to krzyk idącego po zabagnionych drogach w przyszłość młodego pokolenia. Niech on nie zaginie w mrokach rzeczywistości polskiej, nie każcie im tonąć w błocie. Ale to nie jest prośba ani żebranie o litość. W krzyku tym mamy wołanie o sprawiedliwość społeczną, o równe i należne prawa do oświaty i życia: przestańcie stawiać szlabany na drogach i tak już pełnych wyboi i budować tamy, aby uwięzić idącą chłopską falę. **Ona nie chce od was pomocy — chce tylko: Swobody!!**

Stefan Kramsztyk

C.O.P. i chłopi

Pisano niedawno w prasie codziennej, że Centralny Okręg Przemysłowy może się stać „źródłem tworzywa obserwacyjnego dla każdego rasowego powieściopisarza"; tymczasem jednak pisarze spowiadają się ze swych wrażeń w formie reportażowej, ale przy tym i w tych reportażach podają nowe widzenie narodowego bytu, odkrywają nowe tematy.

Tak np. niedawno do tak aktualnych dzisiaj „Wideł Wisły i Sanu" zajrzał Jerzy Ostrowski[1]) i zobaczył tam rzeczy i zjawiska które dla tej dzielnicy Polski nie mniej są ważne, jak powstające olbrzymy przemysłowe.

Ta część Polski, co leży w widłach dwóch, rzek, od ległą ma przeszłość za sobą. W piśmiennictwie zwrócono teraz uwagę na fakt, że o C. O. P. myślał właściwie już Kazimierz Wielki. „My dziś przeżywamy epokę — pisze P. Bałtowski[2]) — podobną czasom Łokietka i Kazimierzowym... Budowa dróg i sieci komunikacyjnych — aktualne dziś, jak za Kazimierza. Trosce jego o szkolnictwo, wyrażonej w założeniu uniwersytetu krakowskiego, odpowiadają dzisiejsze bolączki w tym dziale... On aprowizację kraju na długo przed Grunwaldem przygotował (elewatory w Kazimierzu i Sandomierzu), a my obecnie nawiązujemy do jego planów C. O. P."

Ale Kazimierz był również „Królem chłopków". I pod tym względem w C. O. P. można by często wspominać Wielkiego Króla. Wspomniany powyżej p. J. Ostrowski w swej książce, poświęconej „Widłom Wisły i Sanu", kieruje swe obserwacje i wnioski przede wszystkim ku obecnemu stanowi wsi małopolskich i ich mieszkańców. Zastanawia autora pytanie, jak rozwój przemysłu w tych okolicach wpłynie na ten stan, którego obraz w mocnych barwach rysuje. „Jeśli chodzi o wsie tutejsze, ubogie, a uświadomione wsie małopolskie, to interes ich winien być poważnie rozważany i uwzględniony. Choćby dlatego, aby ludność okolic, gdzie tak ważny przemysł powstaje — była przywiązana do państwa. Obecnie źle się dzieje na wsi tutejszej".

Że się istotnie tam bardzo źle dzieje — tego dowodzą właśnie obrazki z natury, podane przez Jerzego Ostrowskiego. Jest w książce jego rozdział zatytułowany „Lampa Nr 5". „Jest to najmniejsza lampka kuchenna, jaką można dostać. Paru tylko gospodarzy we wsi pozwala sobie na lampkę Nr. 8. Lampki te pali się często w niezwykły sposób: zdejmuje się szkiełko i palnik, a knot reguluje się tak, aby ledwo pełgał. Kopci on

[1]) J. Ostrowski „Widły Wisły i Sanu". Warszawa 1938.
[2]) Bałtowski Piotr „Wieś i Państwo", grudzień 1938.

wtedy setnie, ale zużywa się podobno 50 proc. mniej nafty. Dla niektórych i to jest za drogie, robią więc sobie małe kaganki z kałamarza i spłaszczonej łuski karabinowej". Skutek tego oszczędnościowego palenia jest ten, że wieś nie czyta.

Takie lampki palą się, we wsiach powiatu rzeszowskiego. W takiej np. wsi Straszydle, gdzie istnieją przytem kurne chaty. „Drzwi w takiej chacie dzielą się na dwie części: dolna jest zamknięta, a górną się otwiera, aby dym mógł wyjść na dwór. Po izbie trzeba chodzić wówczas w pozycji zgiętej ku ziemi, bo dym gryzie w oczy".

Rozwój przemysłu w miastach C. O. P. wywoła zwiększoną konsumpcję tych miast. A jak się odbije ta zwiększona konsumpcja na stanie odżywienia wsi? „Dowóz produktów do miast odbywa się kosztem krzywdy rodziny rolnika, a zwłaszcza dzieci... Gdyby wieś tutejsza chciała się odżywiać normalnie, to nie mogłaby nic sprzedawać... Wieś jest stale niedożywiana i nie umiera wprawdzie, ale marnieje z roku na rok".

W powiecie rzeszowskim statystyka wspomina cyfrę 138 tys. ludzi, odżywiających się niedostatecznie; stwierdzają to również komisje poborowe, a zdrowy i silny rekrut wiejski stanowi 65 proc. armji. „Może nie byłoby to zbyt wielką herezją, gdyby się powiedziało, że ta sprawa jest ważniejsza nawet, niż przemysł wojenny".

Autor książki spędził kilka lat w Rzeszowie, stał się mimowoli powiernikiem i doradcą wielu młodych sił, wyrywających się ze wsi. „Przychodził do mnie kilkunastoletni pastuch, rzeźbiarz z Bożej łaski, który kozikiem wycinał przeróżne „figury"... Przychodzili poeci i prozaicy, samoucy i wynalazcy, działacze i artyści... Przychodzili i garncarze z Medyni, mistrze ceramiki, wyrabiający przekomiczne zabawki - zwierzęta, nie gorsze, niż szklane prymitywy Lalique'a. Były hafciarki z Hyżnego i tokarze z Kolbuszowej, wyrabiający w wolnych chwilach kunsztowne pawie z jednego kawałka drzewa".

Ta to Kolbuszowa pod Rzeszowem, położona w samym sercu sandomierskiej puszczy, słynęła kiedyś do tego stopnia z wyrobu mebli, że znano ją w całej Polsce. „Meble te były w takiej estymie, że usiłowano je podrabiać za granicą i podawać za kolbuszowskie, na co się majstrowie tutejsi słusznie oburzali... Są to jasne meble w stylu szlachetnego baroku, bardzo solidne w konstrukcji, a zarazem dość wysmukłe. Jako drzewo brano najchętniej orzech i brzost (także gruszę i śliwinę), a ozdabiano je czarnym dębem w subtelne, roślinne wzory. Dziś meble te można znaleźć tylko w muzeach lub okolicznych pałacach. Wszystkie te piękne tradycje znikły, a rzemiosła podupadły. Upadek ten spowodowany był zarówno błędną polityką panów miasta, jak konkurencją tandety rzemieślniczej i fabrycznej, oraz austriacką polityką podatkową i taryfową. Jednak kwitnący okres rzemiosła dowodzi, że w przyrodzonych warunkach dzielnicy, zasobie surowców i zdolnościach mieszkańców, były podstawy do rozwoju tej dziedziny bogactwa narodowego".

Czy C. O. P. powoła na nowo do życia te tkwiące w mieszkańcach ziemi Rzeszowskiej talenty i zdolności? Czy znajdą one zastosowanie i przyczynią się do bujnego rozkwitu nowej twórczości?

A jak się tam mają najmłodsi? „Szkoła jest właściwie mało warta. Budynek stary, od dwudziestu pięciu lat nie remontowany, nic więc dziwnego, że nikt nie chce topić w nim pieniędzy... Szkoła — to mała izdebka wiejska, o wymiarach podłogi 4 na 5 metrów najwyżej. Sufit niski, okienka małe, podłoga krzywa, na ścianach i suficie plamy od zacieków". W klasie tej, jedynej w szkole, mieści się 87 uczniów; na wyglądzie ich odbijają się, oczywiście, w całej pełni ogólne warunki ich bytowania. „Ale jest coś w tem dziecku, co mimo niepozornego jego wyglądu zewnętrznego zatrzymuje uwagę i każe nam bliżej zainteresować się małym dzikusem. Owo coś — to oczy dziecka. Spośród łachmanów, nędzy, brudu i ogólnego zaniedbania, wyglądają jakby światełka — oczy dziecka, oczy żywe, wyraziste, pozbawione tępoty i bezmyślności, nieraz badawcze i ostre, przeważnie łagodne i szczere, oczy — zwierciadło duszy. Dziecko, które ma takie oczy, nie zawiedzie nadziei wychowawcy..." „W ogólnym bilansie wartość umysłowa dziecka wiejskiego przedstawia się i dodatnio i różnorodnie. Jest to rezerwat sił i zdolności jeszcze bardzo mało wykorzystany, zwłaszcza, jeśli zdamy sobie sprawę, jak niekorzystny start ma dziecko wiejskie w stosunku do dziecka miejskiego". Wszak statystyka wykazuje, że procent dzieci wiejskich w I-szej klasie gimnazjum w stosunku do I-szej klasy szkoły powszechnej, wynosi dla „wolnych zawodów" — 100 proc., a dla chłopów małorolnych — 0,5 proc.!

Czy ten „rezerwat sił" zostanie wykorzystany, gdy Widły Wisły i Sanu zamienią się stopniowo na Centralny Okręg Przemysłowy? Czy też i za czasów rozwoju C. O. P. będzie tak, jak było za czasów, kiedy panował w Rzeszowie Jerzy Ignacy, Świętego Państwa Rzymskiego Xiążę, hrabia na Wiśniczu i Jarosławiu, Lubomirski? Wydał on w r. 1743 uniwersał, określający jego stosunek do oświaty:

„Wiadomo czynię, komu o tym należy i będzie należało wiedzieć, a osobliwie IMCi Panu Commisarzowi generalnemu dóbr moich dziedzicznych, jurysdykcyom, tudzież miastu rezydencyonalnemu Memu Rzeszowskiemu i innym Miasteczkom i wsiom dziedzicznym, iż ponieważ nie tylko w mieście Rzeszowie, ale też po innych miasteczkach i wsiach dziedzicznych Poddani wzięli sobie za zwyczaj bez opowiedzi i pozwolenia dworskiego synów swoich na nauki do szkół dawać, którzy — osobliwie zaś wieśniacy, — nauczywszy się czytać, pisać, rachować i t. d., a dopieroż łaciny, wychodzą z poddaństwa, przez co tymże samym poddanym nie mały uszczerbek, bo na szkoły swoim synom nakładając, niszczą się i do ubóstwa przychodzą, surowo przykazuję wszystkim poddanym, ażeby od tegorocznych wakacyj nie ważyli się bez wyraźnego ode mnie na piśmie danego i ręką moją stwierdzonego consensu synów swoich do żadnych szkół gdziekolwiek się znajdujących na nauki dawać, posyłać, ani puszczać, a to pod surową i nieodpuszczalną na każdego obywatela i poddanego karą; takowych zaś studentów i z dóbr moich zbiegów łapaniem i sekwestrowaniem, jeżeliby się który znalazł refragarius tej mojej raz na zawsze postanowionej dyspozycji, serio zalecając i przykazując Ich MCiom PP. Commisarzowi Generalnemu i Gubernatorowi Rzeszowskiemu, tudzież innym po wsiach i wszystkich dobrach moich dziedzicznym Ekonomom, Administratorom, Podstarościom et quocunque titulo nazwanym Rządcom".

W oczasach obecnych „nie pozwalam" Lubomirskiego zastąpiły warunki życia chłopa polskiego i dzisiejszy ustrój szkolny.

Może C. O. P. zmieni wreszcie te warunki...

Stanisław Sobczak

Książka w bibliotece wiejskiej

Temat ten był już zdaje się poruszany na łamach „Zagonu”, nie waham się jednak poruszyć go po raz drugi, nie zawaham się wreszcie poruszyć go po raz trzeci, czwarty i dziesiąty. Nie tylko ze względu na wagę, jaką czytelnictwo szerokich mas społeczeństwa odgrywa w życiu narodu i państwa, ale także z racji zaniedbania jakiego w tej dziedzinie jeszcze do dnia dzisiejszego świadkami jesteśmy.

Ale z dniem dzisiejszym — może mi ktoś odpowie — zaczyna się zmiana na lepsze, nie tylko na lepsze, ale całkiem na dobre. Bo to już lada dzień wyruszą w teren ruchome biblioteki gminne, aby tam spełniać swoją rolę szerzenia oświaty powszechnej. Nie będzie w Polsce gminy, nie będzie zakątka, dokądby nie dotarła książka. W jednym konkretnym wypadku miałem możność stwierdzić, że tak jest w istocie. Książki zostały zakupione, oprawione, wpisane do katalogu, rozparcelowane na x kompletów i dziś, lub jutro będą przekazane zarządom gminnym do powszechnego użytku. I odtąd będzie się podnosił poziom oświaty, a my z dumą, każdemu kto przyjedzie na wieś, pokazywać będziemy ruchome biblioteki gminne. Ale w tym miejscu pozwolę sobie na małą dygresję. Przypomina mi się jak swego czasu z grupą uczestników jakiegoś kursu zwiedzaliśmy którąś ze szkół w jednym z województw centralnych. Kierownik tej szkoły, skorośmy tylko weszli do wnętrza gmachu, skierował nas do vestibulum, gdzie na ścianach porozwieszane były jakieś małe oszklone szafki. „A to na co?” — pyta któryś z uczestników w swej naiwności. „Jakto, państwo nie wiedzą? — to są gablotki”, z uśmiechem pewnej wyższości odpowiada kierownik zakładu. Aha, gablotki!..., a jak panie kierowniku przedstawia się sprawa z poziomem umysłowym młodzieży, czy młodzież wykazuje jakieś specjalne zamiłowania i uzdolnienia? Nie dowiedzieliśmy się tego, obraził się na nas kierownik, że miast całe swoje zainteresowanie poświęcić gablotkom, pytamy o jakiś tam poziom umysłowy, o jakieś zainteresowania.

To zdarzenie, które, ze względu na swą daleką odległość czasu, zatarło mi się już w pamięci, odżyło na nowo, gdym kilka dni temu wszedł poraz pierwszy do jednej z „centralnych powiatowych bibl. ruchomych”. Uderzyła mnie od razu skromna, ale ładna, zarówno w linii jak i w kolorze szafka na książki. (Przypuszczam, że takie same szafki w mniejszych może rozmiarach, znajdą się w każdej gminnej bibliotece). A w szafce oczywiście książki, już posegregowane, skatalogowane, czekające na wyjazd.

Przyznam się, że na widok książki doznaję jakiegoś specjalnego uczucia, jak na widok kogoś bardzo mi bliskiego. Z pewnym więc wzruszeniem biorę pierwszą z brzegu książkę. I czytam: Jankowski: Ogród wiejski, stron — 467, dalej: Chrząszcz: — Technologia rolna, Brzeziński — Hodowla warzyw, Ludkiewicz — Dobry gospodarz, Mirzyński — Krótki podręcznik gleboznawstwa (krótki na 417 str.), Biegański — Hodowla ziół lekarskich, Wojciechowski — Ruch spółdzielczy i t. d. i t. d. Bardzo szanowne i pożyteczne książki.

A gdzie beletrystyka? — pytam. Przyjdzie później — słyszę odpowiedź, zacząć należy od najpożyteczniejszej i najpotrzebniejszej rolnikowi książki.

Pamiętam jak swego czasu mówiłem wobec jednego z dygnitarzy stojącego na czele jednej z powiatowych organizacji społecznych o konieczności forsowania na wsi lektury poważnej książki beletrystycznej, usłyszałem dość obcesową odpoweidź: „Panby widzę literatów chciał z chłopów porobić”. Zdaje mi się, że obawa przed tym, aby z chłopów nie porobić czasem literatów, zadecydowała o ściśle fachowo-rolniczych kompletach tych ruchomych bibliotek gminnych. Ale pytam się, komu u licha przyszła myśl sprowadzenia do biblioteki wiejskiej, w kilku egzemplarzach, takiej np. „Technologii rolnej”, albo, który z chłopów będzie miał czas i siły ku temu, aby przemęczyć blisko 500 stronicowy „Ruch spółdzielczy”, którego już pierwszy rodział zatytułowany „Geneza ruchu spółdzielczego”, działa odstraszająco niejednokrotnie na ludzi o średnim wykształceniu ogólnym, którzy poza tym dysponują odpowiednim czasem i warunkami mieszkaniowymi. Przecież to są przeważnie książki, które wymagają nie tylko czasu, ale i odpowiedniego przygotowania ogólnego.

Odnosi się wrażenie, że wykonawcom okólnika Pana Premiera chodziło jedynie o to, by okólnik wykonać i aby w razie wizytacji móc się wykazać istnieniem biblioteki, a czy ona będzie spełniała swą rolę, czy też nie, to rzecz obojętna -- aby było na papierze i w szafce. Trzeba więc wołać, wołać głośno, że takich spraw jak kultura, czy oświata nie można traktować biurokratycznie, trzeba domagać się, aby takimi sprawami jak tworzenie bibliotek, propaganda czytelnictwa i t. d. nie zajmowali się urzędnicy, którzy załatwią papierek, schowają go do biurka i zameldują o jego wykonaniu, muszą się tym zająć ludzie żywi, ludzie, którzy będą musieli potraktować sprawę odpowiednio, ludzie, którzy zanim przystąpią do wydania tego tak trudnego dziś u nas grosza, najpierw przemyślą dokładnie całą rzecz, rozpatrzą ze stanowiska i społecznego i psychologicznego.

Bo przecież dla kogo tworzy się biblioteki gminne? Chyba nie dla tych, których stać na kupno własnej książki, ale dla tych, najbiedniejszych, dla tych, którzy z racji swego dotychczasowego upośledzenia społecznego, gospodarczego i kulturalnego, nie wiele mieli jeszcze do czynienia z książką. I dostarcza im sie książek o poziomie niejednokrotnie uniwersyteckim. Ale chciałbym wiedzieć, czy ci wszyscy, którzy decydowali o doborze tych książek, przeczytali choćby cześć z nich, albo przynajmniej ich recenzję. Od ludzi, którzy nie posiadają żadnego, ogólnego przygotowania, którzy w 90% kończą swe wykształcenie na 4-ch oddziałach S. P. wymaga się, aby studiowali dzieła nawskroś teoretyczne.

To nic, że to są dzieła ściśle związane z zawodem rolnika, już nawet powierzchowna znajomość psychiki chłopskiej, powiada nam, że chłop nie lubi dużo teoretyzować, chłop to umysł nawskroś praktyczny. A zresztą gdybyśmy chcieli przeprowadzić ścisłą statystykę czytelnictwa dzieł fachowych, związanych z zawodem, wśród sfer posiadających nawet uniwersyteckie wy-

kształcenie, doszlibyśmy do bardzo, ale to bardzo smutnych wniosków.

Trzeba więc najpierw rozbudzić zamiłowania do czytelnictwa. A to można osiągnąć, ale trzeba na to dużo mądrego i planowego wysiłku. Trzeba zacząć od lektury lekkiej, a więc od beletrystyki. Wszyscy chętniej czytamy książki, w których toczy się jakaś akcja, które przedstawiają nam jakąś ciekawą historię. Zamiłowanie można obudzić przez zainteresowanie książką.

Czytałem kiedyś w jakiejś bardzo poważnej książce, że chłop duński dlatego może wytworzyć taką dużą ilość masła, że czyta poetów. Nikt chyba nie przypuszcza, że duńscy poeci piszą o tym, jak należy wytwarzać masło, ale każdy zrozumie to, że dzięki lekturze dzieł literatury pięknej, umysł człowieka staje się lotniejszy, zdolniejszy do samodzielnego myślenia. A czy wreszcie nie powinno nam zależeć i na tym, ażeby chłop polski był mądry nie tylko w granicach swej zagrody, ale i na szerszym terenie; ażeby przynajmniej poprzez książkę nawiązał kontakt ze światem, zarówno w przestrzennym, jak i w czasowym znaczeniu.

Należy się także i nad tym zastanowić jaką beletrystyczną książkę dać do biblioteki wiejskiej. Nie damy oczywiście tam żadnej sensacji, żadnej Mniszkówny, czy Zarzyckiej, żadnego Marczyńskiego czy Mostowicza, ale z dużym za to zaufaniem damy tam Prusa, zwłaszcza nowele, damy Dygasińskiego, którego dzieła zbiorowe ukazują się obecnie w wydaniu Instytutu „Biblioteki Polskiej", damy Orkana i innych, których dobrać winni ludzie, którzy znają literaturę, rozumieją i doceniają doniosłą jej rolę.

Trzeba poza tym dobrać odpowiednich ludzi, którzy, — że się tak wyrażę — z pasją podejmą pracę na odcinku wiejskim, nie dla zysku ni rozgłosu, ale z miłości do człowieka i do tego wszystkiego co człowiekowi i drogim jest, trzeba dobrać ludzi, którym przyświecać będzie idea, że oświata, która przysparza ludzi mądrych i dzielnych, to bodajże najważniejsza droga do mocarstwowego stanowiska Polski.

Przegląd prasy

W dn. 15 lutego b. r. odbyło się posiedzenie komisji inwestycyjnej Sejmu, poświęcone planom inwestycyjnym na najbliższe trzechlecie.

Wice-premier E. Kwiatkowski wygłosił dłuższe przemówienie. Stwierdził on, że preliminarz inwestycyjny to wielkie pole bitwy, staczanej równocześnie przez wielu przeciwników. Występuje tu bowiem starcie tendencyj prywatno-gospodarczych z różnymi formami etatyzmu.

„Tu walczą tendencje centralistyczne z wieloma regionalizmami, potrzeby współczesności z troską o przyszłość, tu rozwija się pole bitwy postulatów z finansowymi możliwościami. Istnieje określona granica naszych możliwości finansowych, po której przekroczeniu szybko możemy się znaleźć w fazie kryzysu i ponownej martwoty w zakresie długofalowego programu przebudowy naszej struktury gospodarczej...

Jeżeli inwestycje publiczne mają stwarzać podstawowe elementy wielkiej przebudowy strukturalnej w gospodarstwie społecznym, to nie mogą one nie tylko zabijać ale nawet zbytnio utrudniać ekspansji sił prywatno-gospodarczych.

Pełny plan inwestycyjny na rok 1939-40 przedstawia się według przewidywań następująco: inwestycje budżetowe 216 milionów, remont i konserwacja 42 miliony, obsługa zobowiązań inwestycyjnych w budżecie 156 milionów, fundusz pracy bez dotacji dla T. O. R. 70 milionów, akcja budowlana 43 miliony, inwestycje z ustawy (jedna trzecia część planu trzyletniego) 666 milionów, kredyty towarowe i zagraniczne 36 milionów. Do tych sum dodać można wydatki inwestycyjne samorządu terytorialnego 115 milj. zł., wojew. śląskiego 31 milj. zł., kolei Śląsk—Gdynia 21 milj. zł., inwestycje przedsiębiorstw i banków 55 milj. zł. Razem więc 1.451 milionów.

Jeśli od tego odliczymy 200 milionów złotych na obsługę długów inwestycyjnych i na remonty, pozostanie około 1.250 milj. netto na inwestycje publiczne w r. 1939".

Na pokrycie tych sum nadwyżki kapitałowe we wszystkich zakładach ubezpieczeń dostarczyć mają w ciągu 3 lat 500 milj. złotych, kredyty towarowe wewnętrzne 75 milj., rynek emisyjny wewnętrzny i kredyty krótkoterminowe w ciągu 3 lat 900 milj.

Razem 2.025 milionów.

Kładzie się w tym 3-letnim okresie wielki nacisk na zbrojenia i do tych zagadnień obronnych dostosowany jest cały plan cywilny. Na pytanie, czy jest to maksimum naszych możliwości, odpowiada p. wicepremier:

„Mamy zmienić oblicze miasta i wsi, cyfry dochodu społecznego i majątku narodowego.

Jest to więc zadanie długotrwałe, które z roku na rok wymaga coraz większych środków i bardzo systematycznego działania w ciągu długich lat".

W czasie obrad Komisji budżetowej senatu w dn. 16 lutego w obecności p. min. Świętosławskiego nad budżetem oświaty, zabrał głos sen. prof. Bartel, wskazując na niedomagania, panujące na wyższych uczelniach.

Tak np. czas studiów studenta politechniki we Lwowie wynosi 13,8 lat, a kończy studia zaledwie jedna trzecia zapisanych.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest niedostateczne przygotowanie młodzieży w szkołach średnich. Nie zna ona bowiem zupełnie języków obcych, słabo polski, no i pisać po polsku nie umie, bo kto dziś to umie?

Autonomia na wyższych uczelniach jest wolnością wypowiadania swoich naukowych przekonań przez profesorów bez przepuszczania ich przez filtry policyjne. Nie jest bynajmniej po to, aby nieliczne grupy młodzieży rozpolitykowanej wprowadzały zamęt w uczelni i utrudniały w ten spoósb pracę innym. Dotychczasowy stan rzeczy należało by możliwie szybko zlikwidować.

„Dziennik Powszechny" w artykule p. t. **„Wieś stawia na samodzielnego człowieka"** przytacza opinie różnych organizacji wiejskich, wypowiadających się przeciw przymusowi organizacyjnemu rolnictwa. Naczelny Komitet Str. Ludowego powziął w tej sprawie uchwały:

Podniesienie cen na produkty rolne i ich stabilizowanie wymagają zastosowania nowych, skuteczniejszych metod działania w tej dziedzinie.

Główna Komisja Gospod. poleciła ks. plk. Panasiowi dalsze pogłębianie badań nad zagadnieniem „monopolu zbożo-

wego" i opracowanie odpowiednich wniosków w tej sprawie.

Obecne położenie wsi wymaga natychmiastowego ustalenia planu i wzmożenia wysiłków nad przywróceniem opłacalności i podniesieniem ogólnego stanu kultury i warunków bytowania chłopa.

W akcji tej należy oprzeć się o światłego, niezależnego człowieka, solidarnie i świadomie działającego w ramach dobrowolnych organizacyj.

Odpowiednią część pracy winny wykonać wojewódzkie Izby Rolnicze, zorganizowane na demokratycznych podstawach.

W chwili obecnej należy ustalić kompetencję i podział prac pomiędzy dobrowolnymi organizacjami rolniczymi, samorządem rolniczym i samorządem terytorialnym w celu koncentracji wysiłków i celowszego oszczędniejszego wydatkowania środków finansowych, wydobywanych z kieszeni chłopskich.

Cała prasa poświęca sporo miejsca sejmowi w 20-lecie otwarcia pierwszego sejmu „ustawodawczego" w dn. 10 lutego 1919 r.

„Pierwszy przemawiał — pisze **„Robotnik"** — w pierwszym sejmie Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski. Powiedział on wówczas:

„W tej godzinie wielkiego serc polskich bicia, czuję się szczęśliwym, że przypadł mi zaszczyt otwierać Sejm Polski, który znowu będzie domu swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem".

A dalej tenże sam organ pisze:

„Burzliwe były obrady pierwszego Sejmu. Ale ten pierwszy Sejm dał Polsce niezmiernie wiele. To przyznają nawet bardzo obiektywni publicyści prawicowi. Demokratyczny sejm zjednoczył Polskę, rozbitą na kilka zaborów, zespolił, połączył naród: zespolił z Polską najszersze masy ludowe— nawet te, które może jeszcze nie zupełnie dobrze rozumiały znaczenie własnej państwowości, i w ten sposób wzmocnił siły państwa.

Chłop i robotnik wierzył sejmowi, w którym był sprawiedliwie reprezentowany. Dlatego też nie uląkł się, gdy bolszewicy w r. 1920 podchodzili już pod Warszawę! Demokracja uratowała Polskę — dała państwu szeroką podstawę, dała mu serce ludu.

Niestety, do dziś dnia tego nie chcą zrozumieć niektórzy...

Siłą jego było także to, że odrazu zrozumiał potrzebę reform socjalnych...

Już w roku 1919 rozgorzała ostra walka o reformę rolną..."

W komisji budżetowej Senatu wygłosił przemówienie min. Roman, w którym poświęcił kilka uwag przemysłowi ludowemu, domowemu i chałupnictwu.

Powiedział on, że większość tych zagadnień traktowana jest z punktu widzenia społecznego, prawo przemysłowe z r. 1927 wyłącza z pod swego działania przemysł ludowy, domowy i chałupnictwo.

Minister wyraża zdanie, że gospodarcze znaczenie chałupnictwa oraz przemysłu domowego i ludowego jest tak duże, a zasada nie marnowania pracy tak uzasadniona ekonomicznie, że nie wystarcza jedynie społeczne podchodzenie do problemu wymienionych wytwórczości.

Przemysł ludowy i domowy znajduje się od kilku lat w sferze zainteresowań powołanej do tego komisji.

Okres pomyślnej koniunktury umożliwił ufundowanie kasy spółdzielczej dla tego rodzaju gałęzi przemysłu, która dysponuje obecnie 700 tys. złotych.

Ogromny wzrost chałupnictwa zmusza do zajęcia się tym zagadnieniem jako zjawiskiem gospodarki społecznej o cechach zgoła wyjątkowych.

Problemu chałupnictwa nie można rozwiązać przy reformie w zakresie prawno - ustrojowym życia gospodarczego. Może on znaleźć rozwiązanie przy równoczesnym zastosowaniu metod działania programowego na wszystkich odcinkach wiążących się z chałupnictwem.

Ostatni w dyskusji budżetowej przemawiał generalny referent budżetu stwierdzając, iż na ogólnej sytuacji gospodarczej świata zaciążyły ostatnimi czasy zbrojenia, dodaje, że i w Polsce koniunktura w r. 1938 nie załamała się, ale uległa osłabieniu. Odbiło się to przedewszystkim na rolnictwie. Straty obliczają koła oficjalne na 100 mil. zł. w porównaniu z rokiem 1937. Prasa rolnicza ocenia straty na cenie zbóż w roku gospodarczym 1938-39 na przeszło 240 milj. zł.

Gdyby poważnie zmniejszyć sumę strat, to pewnym jest w każdym razie, że i tak wpłynie to poważnie na osłabienie siły nabywczej ludności wiejskiej.

A tymczasem o wysokości dochodu społecznego w Polsce decyduje dochodowość rolnictwa.

Jeśli nie opanujemy klęski (związanej z obniżeniem cen zboża), zabraknie nam tchu na dalszą akcję przebudowy gospodarczej państwa. Akcja ratunkowa musi być prowadzona o wyższe ceny zbóż.

Pamiętać przytym należy o przewidywaniu, że nawet, gdy kryzys będzie całkowicie opanowany, ceny artykułów rolniczych ustalą się na poziomie niskim, oraz, że w ciągu długich jeszcze lat należy się liczyć z koniecznością wywozu nadwyżek naszej produkcji zbożowej. W porę wywieziony nadmiar zboża za granicę jest podstawowym warunkiem dodatniego kształtowania się cen zbożowych. Bez premiowania wywozu nie obejdzie się.

Ważnym czynnikiem w całej tej akcji jest obsługa zadłużenia.

Wysokość zadłużenia w wielu wypadkach przekroczyła zdolność płatniczą właściciela gospodarstwa. Zadłużenie tamuje wszelką inicjatywę wsi, zabija ruch inwestycyjny, który jest podstawą rozwoju wsi i ożywienia gospodarczego miast.

Załatwienie zadłużenia w ten sposób, aby przywrócić zdolność płatniczą dłużnika, wpłynie decydująco na ożywienie życia gospodarczego.

— o —

Uchylenie konfiskaty

Z zadowoleniem komunikujemy Sz. Czytelnikom, że Sąd Okręgowy w Warszawie na posiedzeniu w dniu 28 stycznia b. r. uchylił konfiskatę styczniowego numeru **„Zagonu"** odnośnie końcowej części artykułu (str. 8-ma) p. t. „Na ugorach ginących światów".

Ponieważ wielu naszym Czytelnikom zmuszeni byliśmy wysłać drugi nakład **„Zagonu"** styczniowego, obecnie drukujemy poniżej dla Nich skonfiskowane uprzednio ustępy wspomnianego wyżej artykułu:

Tym zaś, który postanowił wydźwignąć wieś z upadku i wywalczyć dla chłopa należne mu miejsce w społeczeństwie, jest Wincenty Witos, chłop-samouk.

Prof. Pigoń podchodzi do postaci Witosa od strony filologicznej, poddaje analizie jego mowy i prace publicystyczne — śledzi zalety i wady i na podstawie tych mów i pism próbuje odtworzyć sylwetkę duchową autora, oraz określić rodzaj jego umysłowości. Prof. Pigoń stwierdza, że Witos osiągnął wysoką pozycję polityczną i moralną dzięki wyłącznie zaletom umysłu i charakteru, a zalety te ujawniły się poprzez

słowo mówione i pisane jako mówcy i publicysty. A jakież były zalety tej mowy? Witos stale używa' języka literackiego w przeciwieństwie do Bojki, który posługiwał się językiem stylizowanym na gwarze ludowej, ulegając modzie literackiej, wówczas powszechnej. Nie uznawał on tego pseudoludowego gaworzenia, żądał, aby chłopa traktowano jako obywatela dojrzałego, a nie jako dziecko. Jego mowy cechuje konkretność i dosadność, zdobi je obrazami czerpanymi z kręgu spostrzeżeń gospodarskich, a logika i celowość cechuje metaforykę Witosa. O mowie analizującej stosunki społeczne w Polsce i warunki życia poszczególnych warstw mówi prof. Pigoń, że „są to jakby ciosy siekiery gniewnego drwala, wymierzane w caliznę obojętności czy złej woli". Gdy w roku 1920 rzuca to lapidarne zdanie, oszczędne w słowach, a bogate w treści, że żołnierz polski „zarył się stopą w piach mazowiecki i uratował Warszawę", to widzimy, że obrazowość tego zdania wywiódł z pracy rolnika, z jego trudu fizycznego. Mowy jego są krótkie i węzłowate i odznaczają się zwięzłością i przejrzystością. Obca jest dla niego rozlewność narracyjna, czy gawędziarska, które cechują Bojkę, jak również rozrzutność emocjonalna. „Cechuje go męska wstydliwość uniesień uczuciowych".

Chociaż mowy, których tematem jest niedola ludu, cechuje głęboka uczuciowość i wzruszenie liryczne. Jednak nie jest mówcą fascynującym, nie ma w nim ani jednej kropli z demagoga, wywody swe opiera zawsze na przesłankach rozumowych nie ucieka się nigdy do schlebiania tłumom, rozumowanie to najwłaściwsza forma jego występów publicystycznych, przewaga refleksji nad impulsywnością.

Rozsądek jest głównym organizatorem jego rozumowań. Najchętniej posługuje się on metodą dialektyczną. Obca mu jest ironia, sarkazm, nie próbuje zwyciężać przeciwnika kpiną lub ośmieszeniem, ale przekonywuje go argumentami rozumowymi.

Za naczelne wartości życia zbiorowego ludu uważa: rozum i siłę. Tworzyć je mogą zorganizowane i zdyscyplinowane masy. „Kto jest głupi i słaby musi pozostać w tyle, o ile w ogóle nad nim nie przejdzie się do porządku dziennego. Dwie tylko rzeczy mogą stanowić o powodzeniu: rozum i siła". Aby rządzić trzeba umieć i móc.

Surowo, ale sprawiedliwie osądza przeszłość, w której chłopi „byli masą — ale nie ważyli nic. Stanowili większość polskiego narodu — ale nie byli nim. Pracowali tworząc niezmierne bogactwa — tylko nie dla siebie. Przelewali krew za ojczyznę — nie znając jej, a ona ich. Zamiast zasłużonego uznania — spotykali się z nienawiścią i pogardą. Siedzieli w piekle, któremu na imię była szlachecka niewola". Przez długie wieki deprawowali i wyzyskiwali lud ci, którzy „nie mieli odwagi bronić upadającego państwa własnego, a zachowując się gorzej niż dzikie murzyńskie plemię, zatwierdzili jego rozbiór".

„Za marne srebrniki od wrogów pobrane sprzedawali Ojczyznę i woleli wolność jej stracić, byle ratować własne przywileje".

Ile ziemi tyle ojczyzny — powiada Witos — a ziemia najpewniejsza jest w rękach chłopa, który na niej pracuje i z nią współżyje, on jeden potrafi ją obronić i utrzymać. Dlatego ziemia winna przejść w ręce ludu, gdyż on jest bastionem polskości, szczególnie na ziemiach kresowych.

Celem działalności politycznej Witosa było obudzenie w chłopie poczucia godności osobistej i klasowej, oraz równouprawnienie w społeczeństwie. Obumierała i bolesna była dlań postawa chłopa zastrachanego i ukorzonego, trzymającego się pańskich klamek. Chce on widzieć chłopa świadomego swych praw i umiejącego z nich korzystać. Wie, że zawsze spotyka się z represją niezależność duchowa i harda niezłomność chłopska. Nienawidzi się chłopów mających poczucie własnej godności, a z uznaniem spotykają się tylko żebrzący o jałmużniane ochłapy.

Tam, gdzie jak Ślimak trwał chłop, tam uratowana została od zagłady polskość. „Chłop zachował w najgorszych chwilach ziemię, religię i narodowość i te wartości dały podstawę do stworzenia państwa". Dlatego chłop chce dziś być pełnoprawnym i niezależnym jego gospodarzem.

— o —

„Chłopski świat"

W pierwszych dniach lutego b. r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika p. t. „CHŁOPSKI ŚWIAT". Redaktorem i wydawcą nowego pisma jest znany z długoletniej pracy społeczno-oświatowej i publicystycznej na wsi p. Józef Niećko.

W artykule wstępnym p. t. „ZAPOWIEDŹ" czytamy że: „Nazwa pisma wyraźnie wskazuje na jego program. Obejmując cały horyzont spraw, które są na świecie, wyznacza sobie nasze pismo zakres najszerszych zainteresowań — nie po to przecież, by się w nich gubić, lecz po to, by je sprowadzać do jedności. Będziemy w naszym piśmie zgodnie z całym ruchem ludowym i pod jego sztandarami rozsnuwać tę najdłuższą na naszej ziemi przędzę wielowiekowego myślenia i czucia chłopskiego, będziemy ją rozjaśniać i umacniać, będziemy z niej tkać systemat nowoczesnych poglądów, aby mościły drogę walczącym chłopskim sztandarom".

Z przytoczonych wyżej myśli programowych oraz z treści dalszych artykułów numeru wynika, że nowe pismo poświęcone będzie sprawom wsi i że działalność swoją zamierza wydawnictwo przeprowadzać w drodze oddziaływania na środowisko wiejskie oraz inteligencję ludowego pochodzenia.

Powstanie tego rodzaju nowej placówki witamy z zadowoleniem, życząc jej pomyślnego rozwoju.

— o —

Znajomość prawa

Pisać czy mówić o potrzebie znajomości obowiązującego prawa, szczególnie w naszej współczesnej rzeczywistości, to otwierać drzwi otwarte. Nieznajomość prawa powoduje bardzo różne i często dość przykre szkody materialne i moralne. Zapobieganie złu nie jest ani proste, ani łatwe, gdyż procent analfabetów, zwłaszcza na wsi, jest dosyć poważny, warunki materialne są naogół bardzo ciężkie i dzięki temu między innymi czytelnictwo pism i gazet bardzo nikłe. Mało też kto wie na wsi o istnieniu wydawnictwa „Dziennik Ustaw" i o treści, jaką on zawiera. Trudno jest omawiać w krótkim artykule treść ustaw i rozporządzeń, dotyczących zagadnień wiejskich. Na jedną dziedzinę chciałbym jednak zwrócić uwagę czytelników Zagonu, mających bezpośrednią styczność ze wsią, a mianowicie na przepisy o sposobach ulgowego regulowania długów z okresu tak zwanego kryzysu.

Zagadnienie dotyczy wysokości odsetek, należnych od długów wobec spółdzielni, komunalnych kas oszczędności, różnych banków i osób prywatnych oraz sposobów zapłaty dłużnego kapitału. Zainteresowani, to znaczy rolnicy, tudzież zarządy szczególnie małych spółdzielni kredytowych wiejskich i kas Stefczyka przeważnie nie znają odnośnych przepisów. Zdarzają się jednak wypadki liczenia na nieznajomość przepisów przez rolników i postępowania tak, jak gdyby przepi-

sów o ulgowej spłacie długów rolniczych w ogóle nie było. O doniosłości zagadnienia może świadczyć następujące obliczenie, mające charakter przykładu nie zaś arytmetycznej dokładności. Jeżeli więc przyjmiemy, że długi drobnych rolników wobec instytucyj kredytowych wynoszą tylko 100 milionów złotych, a jest ich znacznie więcej i jeżeli zainteresowane instytucje kredytowe wezmą zamiast odsetek należnych odsetki o dwa procent większe, co się dość często zdarza, to otrzymamy skromną sumę — 2 miliony złotych. Jaką wagę ta suma posiada dla wsi nie potrzeba dowodzić. Chciałbym więc w najogólniejszym skrócie przedstawić treść omawianych przepisów.

W myśl rozporządzenia Ministra Skarbu z 24 października 1936 roku od długów objętych układami konwersyjnymi nie wolno pobierać więcej jak 4 i pół proc. w stosunku rocznym. Natomiast od długów u osób prywatnych odsetki mogą wynosić od 3 do 4 i pół proc. w stosunku rocznym. Kapitał długu u osób prywatnych może być spłacany w całości papierami wartościowymi po kursie nominalnym. Można go również spłacać przedterminowo gotówką i w tym wypadku każda przedterminowo płacona złotówka umarza 2 złote długu. Papierami wartościowymi można spłacać także raty z tytułu układów konwersyjnych po kursie 90 za nominalne 100 lub też gotówką po kursie 75 za sto, o ile nie ma zaległości z tytułu odsetek. Dla uniknięcia nieporozumień, zaznaczam, że papierami wartościowymi nie można spłacać odsetek; dobrodziejstwo ulgowego spłacania kapitału odzyskuje się natychmiast po zapłaceniu zaległych odsetek.

Przytoczone przepisy nie wyczerpują — rzecz oczywista — całości ustawodawstwa rolniczego. Przepisy te są dosyć liczne i skomplikowane. Znajomość i właściwa ich interpretacja nastręcza poważne trudności. Wydaje mi się, że koła inteligencji ludowej mogą udzielić wiele pomocy. Niesienie tej pomocy jest konieczne nie tylko ze względów ogólno-państwowych, lecz także dlatego, że ci rolnicy są często naszymi bliskimi. Wiąże nas z nimi wspólność pochodzenia i krwi.

J. S.

Przemysłowiec i ziemianin

Jeżeli uznać za fakt stopniowe zanikanie sfery ziemiańskiej z jednej strony, a z drugiej zaś ogromny wzrost znaczenia i potęgi biurokracji, to trzeba obok tego wskazać i na tę okoliczność, że pod względem materialnym miejsce ziemiaństwa zajęła bynajmniej nie owa biurokracja, naogół źle uposażona, lecz t. zw. „sfery gospodarcze", przedstawiciele handlu, a zwłaszcza przemysłu.

Ziemiaństwo polskie było aż do wybuchu wojny europejskiej, zwłaszcza w zaborach austriackim i pruskim, żywiołem przodującym politycznie, ale przy tym, już dzięki swym środkom materialnym i długowiecznej tradycji, stanowiło warstwę nadającą ton i bądź co bądź ważącą mocno na szali całej kultury narodowej. Wiadomo powszechnie, że niektóre rody arystokratyczne choćby w ciągu wieku dziewiętnastego zdołały bardzo wiele zdziałać na tym ostatnim polu — dość wspomnieć Ossolińskich, Czartoryskich, czy Zamoyskich. Jeżeli magnaci polscy jeszcze w wieku ubiegłym rozporządzali olbrzymimi fortunami — taki naprzykład ks. Adam Czartoryski przed wybuchem powstania listopadowego miał rocznego dochodu około sześciu milionów zł polskich, podczas gdy najwyżsi dygnitarze Królestwa Kongresowego, ówcześni ministrowie, pobierali po 18.000 złp. rocznie, to jednakże potrafili składać większe ofiary na rzeczy ze sprawami kultury związane.

W czasach obecnych majątki ziemiaństwa należą przeważnie już do przeszłości, a w każdym razie skazane są na zagładę przez zespół warunków społecznej i ekonomicznej natury. Wytworzyła się zato w Polsce współczesnej klasa społeczna, której przedstawiciele, acz nie tak liczni rozporządzają jednak wielkimi stosunkowo fortunami, a zwłaszcza dochodami.

Skąd wzięli się owi przedstawiciele przemysłu, jakim to okolicznościom zawdzięczają swe majątki? Niedawno prof. Rybarski przedstawił obrazowo przykład lorda Nuffielda (dawniej Morrisa), znanego angielskiego fabrykanta samochodów. Ów lord Nuffield wyrósł z drobnego mechanika, trudniącego się reparacją rowerów, własną pracą wzniósł się na wyżyny i tej pracy na chwilę nie przerywa. Dziesiątki milionów przeznaczył na cele naukowe, a obecnie ma wytwarzać pięć tysięcy samolotów rocznie i podwoić tę produkcję na przypadek wojny. Lord Nuffield oświadczył, że będzie wytwarzać te samoloty po cenie kosztu, zrzekając się zysku.

Ten typ przemysłowca należy chyba w Polsce współczesnej do rzadkości, ze świecą by go trzeba szukać. „Przedsiębiorca tego typu — pisze prof. Rybarski — nie przerzuca się szybko z jednej gałęzi produkcji do drugiej, lecz jest wybitnym specjalistą w określonej dziedzinie. Zyski swe czerpie nie z potęgi bezimiennego kapitału, lecz z indywidualnych wartości technicznych i organizacyjnych, które wnosi w produkcję". Nie ten to typ przemysłowca dominuje obecnie w Polsce, a o społecznych jego walorach nie ma nawet co mówić. Bez ustroju kartelowego przemysłowiec polski byłby nie do pomyślenia, a parę lat temu echo jego działalności znalazło swój wyraz na Komisji sejmowej, gdzie minister przemysłu i handlu, przyznając fakt wspólnoty interesów, jakie łączyły niektórych urzędników z wielkim przemysłem, powiedział, że „to się już skończyło".

Zapewne, wszędzie na świecie początki olbrzymich fortun potentatów przemysłowych często niezupełnie bywały jasne. Dość wskazać na tym miejscu dzieje rodziny Vanderbiltów, Rockefellerów, lub Morganów, które tak dosadnie charakteryzuje Bertrand Russel w swoim „Wieku dziewiętnastym". Taki np. Pierpont Morgan należał do starej arystokratycznej rodziny, był patronem sztuki i otaczał się pompą, przypominającą rzymskich imperatorów, kolekcjonował obrazy, pałace i kobiety, wolne chwile spędzał w pustych kościołach, śpiewając hymny w samotności. Nie przeszkadzało mu to jednakże w walkach konkurencyjnych; umiał on w odpowiedni sposób docierać do sądownictwa i do najwyższych władz w Państwie, gdy chodziło o jego trusty.

Przyznać należy, że wśród pionierów przemysłu w dawnym Królestwie Polskim w ubiegłym wieku były jednostki o wybitnych zasługach społecznych, jak Steinkeller czy Szlenkier, a taki np. Kronenberg, opuszczając z rozkazu rządu rosyjskiego w r. 1863 Warszawę, aczkolwiek był przeciwnikiem ruchu zbrojnego, udał się potajemnie do ówczesnego kierownika wydziału skarbu Rządu Narodowego i doręczył mu pół miliona złp. „na ratowanie ludzi".

Charakterystykę ziemiaństwa polskiego, które obecnie zaczyna przechodzić do historii, zostawił nam Józef Weyssenhof. Świetne pióro znakomitego pisarza dało niezapomniany obraz tego ginącego świata; opisał barwnie Weyssenhof potomkom, jak żyli, myśleli i bawili się błękitnokrwiści jego współcześni.

Dzisiaj realistyczny talent pisarski Haliny Krahelskiej w wydanym przed rokiem „Polskim strajku" daje nam postać dyrektora fabryki „Szpilka" Bronisława Baczyńskiego, „zupełnie przeciętnego dyrektora zakładu przemysłowego". Podług ustalonej w jego środowisku hierarchii zainteresowań obchodziła go przede wszystkim własna kieszeń, ambicja i kariera, potem — interes firmy, a na końcu oczywiście warunkowo, — „ojczyzna". Przed wojną był w Rosji, gdzie zarabiał świetnie, Polska była dla niego wtedy „lamusem drogich pamiątek": potępiał on oczywiście dawne i współczesne „szaleńcze utopie". W Polsce również zaczął nie najgorzej zarabiać, jednak nic prócz zarabiania pieniędzy nie dogadzało mu w Polsce, „nic mu nie pachniało". Zasadniczo wstręt do Polski wynikał stąd, że nie czuł się tu — sam nie wiedział dlaczego — całkiem pewnie. Dopiero w r. 1929 zdarzył się w życiu Baczyńskiego epokowy przewrót — odzyskał ojczyznę- A stało się to przez przystąpienie do „sfer gospodarczych" o orientacji B. B. W. R. Miał Baczyński już wtedy kilka „obiektów" majątkowych i nader wskazany był dla niego rozwój stosunków towarzyskich w „miarodajnych" sferach. Wtedy dopiero poczuł się on pod każdym względem w odpowiednim środowisku.

Gdy się czyta niezmiernie plastycznie przedstawioną charakterystykę dyrektora Baczyńskiego i całego jego środowiska, myśl mimo woli ulata ku czasom i osobom z otoczenia Zygmunta Podfilipskiego. A jednak mimo wszystko te czasy i te sfery coś nie coś mają ze sobą wspólnego!

St. Kr.

Zagadnienie organizacji zbytu artykułów rolnych

Do zagadnień niezwykłej wagi i znaczenia dla wsi należy stworzenie racjonalnej organizacji zbytu produktów rolnych. Sprawa ta mimo niewątpliwych postępów nie jest jeszcze zakończona i wymaga dalszych wysiłków nie tylko ze strony samych zainteresowanych rolników, ale i poparcia ze strony tych, którym stan gospodarczy naszej wsi nie jest i nie może być obcy, t. j. inteligencji ludowej.

Niedawne są jeszcze te czasy, kiedy rolnicy polscy zaczęli żywiej interesować się sprawą ujęcia we własne ręce zbytu wytwarzanych przez nich produktów. — Wzrost ogólnej świadomości wśród szerokich rzesz rolniczych oraz silne odczuwanie trudności w zbycie, zwłaszcza w okresach spadku cen, pchnęły wprost rolników do organizowania własnych placówek dla zbytu przede wszytkim produktów rolnych—ziemiopłodów, oraz do zaopatrywania w artykuły przemysłowe, potrzebne w gospodarstwach rolnych jako środki produkcji (nawozy sztuczne, pasze, maszyny i narzędzia it.p.). Wieloletnie doświadczenie nie tylko u nas, ale i zagranicą ustaliło niezbicie, że taką własną placówką szerokiego ogółu rolników może być tylko placówka spółdzielcza.—Od paru dziesiątków lat jesteśmy świadkami i współuczestnikami rozwoju takich właśnie placówek handlu rolniczego w Polsce — powiatowych i okręgowych spółdzielni rolniczo-handlowych. Praktyka wykazała, że spółdzielnie rolniczo-handlowe, aby mogły dobrze wypełnić swoje zadanie, muszą być placówkami większymi, obejmować swoją działalnością większy teren i rozporządzać większymi kapitałami. Na terenie powiatu powinno być tyle spółdzielni rolniczo-handlowych ile jest większych ośrodków gospodarczych (zazwyczaj bywa od 1 do 3 spółdzielni). Lecz dla dobrego obsłużenia rolnictwa przez te spółdzielnie trzeba nie tylko tych warunków, o jakich mowa wyżej, lecz i oparcia się z jednej strony o mniejsze spółdzielnie handlowe (wiejskie — spożywców, rolniczo-spożywcze), aby móc dotrzeć do najbardziej odległych zakątków powiatu i odebrać nawet najmniejsze ilości produktów rolnych, a z drugiej — o własną centralę gospodarczą (Związek) dostatecznie silną finansowo i sprawnie działającą, celem zbywania za pośrednictwem tej centrali zakupionych produktów rolnych oraz nabywania potrzebnych środków produkcji. Do niedawna spółdzielnie rolniczo-handlowe nie wykazywały dostatecznej prężności organizacyjnej i handlowej bo nie miały oparcia o taką właśnie silną centralę handlową. Częste są głosy, że rolnicy powinni stworzyć własny kartel rolniczy dla przeciwstawienia się szkodliwej dla rolnictwa działalności kartelów przemysłowych. Śmiało rzec można, że kartel rolniczy — to gęsta sieć sprawnie działających spółdzielni rolniczo-handlowych związanych ściśle organizacyjnie i gospodarczo z własną centralą handlową.

Tak pojętą organizację zbytu i zaopatrywania rolnictwa osiągnąć można przez ściśle powiązanie powiatowych i okręgowych spółdzielni rolniczo-handlowych z mocnymi centralami handlowymi. Trzy takie centrale istnieją już obecnie na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Syndykat Spółdzielni Rolniczych w Krakowie obejmujący swą działalnością Małopolskę, a zwłaszcza jej zachodnią część, Centrala Rolników w Poznaniu — organizacja bardzo zasłużona, zwłaszcza w zakresie racjonalnego wywozu zbóż, lecz zachowująca dotychczas formę prawną spółki akcyjnej i wreszcie powstały niedawno a działający na terytorium 9 woj. centralnych i wschodnich Związek Gospodarczy Spółdzielni Rolniczo-Handlowych w Warszawie. Do niedawna jeszcze teren tych 9 województw nie posiadał mocnej finansowo centrali. Spółdzielnie, zwłaszcza słabsze, były wyzyskiwane zarówno przez ajentów zakupujących zboże i przez dostawców środków produkcji. Duża rola, jaką Związek odgrywa już w organizacji spółdzielni rolniczo-handlowych a przez to w polepszeniu struktury gospodarczej wsi polskiej, skłania nas do zamieszczenia poniższych uwag:

Związek Gospodarczy rozpoczął działalność w kwietniu 1938 r., przejmując agendy handlowe prowadzone dotychczas przez kilka mniejszych central i działa obecnie na terenie województw centralnych i wschodnich jako jedyna centrala handlowa dla spółdzielni rolniczo-handlowych z tego terenu. Pod względem formy prawnej Związek Gospodarczy jest spółdzielnią, której członkami są wszystkie spółdzielnie rolniczo-handlowe z terenu wymienionego wyżej w ilości przeszło 130.

Pierwszym zadaniem Związku jest odebrać od spółdzielni rolniczo-handlowych zakupione przez nie ziemiopłody (zboża i inne). W tym zakresie obrót Związku w ciągu 8 miesięcy ubiegłego roku wyniósł 187 tys. ton wartości 32 milionów złotych. Na uwagę zasługuje również akcja Związku nie tylko zaopatrywania wsi w doborowe nasiona zbóż i innych roślin, ale i kontraktowanie plantacji nasion, w szczególności nasion traw szlachetnych. Odebrane od plantatorów nasiona po dokładnym oczyszczeniu i zbadaniu we własnej wielkiej czyszczalni w Bydgoszczy Związek rozprowadza w kraju oraz eksportuje zagranicę.

W zakresie zaopatrywania wsi w środki produkcji na pierwsze miejsce wysuwają się nawozy sztuczne, których Związek dostarczył rolnikom przez swoje spółdzielnie rolniczo-handlowe 66 tys. ton za sumę 7 milionów złotych.

Poza tym Związek zaopatruje spółdzielnie w artykuły budowlane opałowe, maszyny i narzędzia rolnicze, części maszyn, żelazo i inne artykuły techniczne. Ogólny obrót Związku za 8 miesięcy ubiegłego roku wyniósł 48 milionów złotych.

Zakupione zboże Związek lokuje w kraju i stosunkowo w znacznych ilościach eksportuje zagranicę. Związek jest najpoważniejszym eksporterem żyta. Wobec tego, że jesteśmy zmuszeni wywozić zboże zagranicę a w szczególności żyto, jest rzeczą bardzo cenną, że spółdzielczość ma tak poważny udział w tej dziedzinie.

Siedzibą Związku jest Warszawa (ul. Szpitalna 5). Poza instytucją centralną w Warszawie Związek posiada Oddział eksportowy w Gdańsku oraz własne przedstawicielstwa w Lublinie, Lwowie, Płocku, Poznaniu, Równem i Wilnie.

Chociaż działalność wychowawcza nie leży właściwie w zakresie działalności central handlowych, to jednak Związek Gospodarczy działalność tę podjął organizując w Grudziądzu przy fabryce maszyn „Unia" kursy dla kierowników spółdzielń w zakresie sprzedaży maszyn rolniczych i umiejętności racjonalnego informowania rolników o działaniu zakupionych przez nich maszyn. Rozumiejąc konieczność wychowywania nowych kadr fachowych pracowników w zakresie handlu rolniczego Związek Gospodarczy przeznaczył poważne kwoty na zaangażowanie praktykantów pochodzących ze wsi i pragnących po nabyciu pewnej wiedzy i doświadczenia powrócić na wieś dla organizowania i prowadzenia spółdzielni rolniczo-handlowych. Jak się dowiadujemy, praktykantów tych posiada Związek Gospodarczy około 25 w swej Centrali oraz oddziałach i magazynach prowincjonalnych.

Celem Związku jest obsłużyć jak najlepiej rolnictwo, przede wszystkim drobne i poprzez powiatowe i okręgowe spółdzielnie rolniczo-handlowe wytworzyć na tyle silną i sprężystą organizację gospodarczą rolników, aby była zdolna do obrony ich interesów na szerokiej arenie życia gospodarczego kraju.

Cel ten będzie osiągnięty jeżeli:

a) cały kraj będzie pokryty dostatecznie gęstą siecią spółdzielni rolniczo-handlowych,
b) każda spółdzielnia rolniczo-handlowa dobrze opanuje pod względem organizacyjnym i gospodarczym swój teren,
c) każda spółdzielnia współpracować będzie ściśle ze Związkiem.

W dążeniu do osiągnięcia tego celu Związek powinien spotkać się z całkowitym poparciem nie tylko wszystkich rolników ale i świadomej swych obowiązków względem wsi inteligencji ludowej, bez względu na to, jakie stanowisko i gdzie ktokolwiek z pośród tej inteligencji zajmuje.

Nowe książki

Jerzy Andrzejewski: ŁAD SERCA. Warszawa, 1938 r. „Rój", str. 343.

Powieść Andrzejewskiego wyrasta z podłoża katolickiego.

W cichej wiosce białoruskiej rozgrywa się walka dobra i zła, a przedmiotem tej walki jest człowiek. Bohater powieści ks. Siechoń porzuca swą kochankę Annę aby wstąpić do stanu duchownego, by móc poświęcić się całkowicie walce ze złem. Lecz to jest początkiem zła, gdyż Anna opuszczona przez ks. Siechonia popada w nędzę i wchodzi na drogę prostytucji. Ks. Siechoń to typ prawdziwego katolika mającego w sobie coś z pierwszych chrześcijan.

Dla niego nie ma rozgraniczenia między słowem a czynem. Jednak Andrzejewski jest w swej powieści deterministą i fatalistą. Los człowieka został z góry wyznaczony przez Boga więc z tego wynika, że nie ma ludzi złych ani dobrych, wszyscy oni spełniają tylko wolę Bożą. Widzimy, że przeczy to założeniu powieści. Autor uwikłał się w zagadnieniach, których nierozwinął.

Na tle powieści bohatera zrozumiałe jest zerwanie autora ze środowiskiem hołdującym wojującemu katolicyzmowi i przejście do obozu demokratycznego, gdyż i konsekwencji logicznej tylko idea demokratyczna może przyśpieszyć realizację idei Chrystusowej i wznieść człowieka na wyższy poziom moralno-społeczny.

Tadeusz Kudliński: Uroki. Powieść. Lwów 1938 r. Książnica Atlas. T. I str. 320, tom II str. 331.

Kudliński zamierzył nam dać cały cykl powieści historycznych. Po „Rumieńcach wolności" z czasów kościuszkowskich, dał nam autor Mroki, przedstawiające okres napoleoński. Okres ten wiele razy był opracowywany przez wybitnych pisarzy polskich, to też w porównaniu ze swymi poprzednikami Kudliński wychodzi pobity. Nie udało mu się im nawet dorównać, którzy przedstawili ten okres lepiej i głębiej.

Słabe strony dadzą się streścić w słowach następujących: powierzchowna charakterystyka postaci historycznych .Wyprawa Kierzkowskiego z oblężonej Mantui do obozu Austriaków przypomina Sienkiewicza (Skrzetuski). Fałszywie również jest przedstawione życie na dworze rosyjskim. Stosunek Kierzkowskiego do ordynansa Bartosiaka jest przejaskrawiony na modłę zbyt już oklepaną w literaturze i zalatuje starzyzną.

Do pięknych stron książki należy bitwa pod Sandomierzem i Raszynem oraz niektóre obrazy z Hiszpanii i wyspy San Domingo. Również na uznanie zasługuje świetne przedstawienie postaci Sokolnickiego.

Książka napisana jest poprawną polszczyzną i jako całość zostawia dodatnie wrażenie na czytelniku.

Roman Koseła: Sandomierskie strony. Warszawa, 1938 r. „Rój", str. 216.

Jest to zbiór miłych reportaży z wędrówek po C. O. P. Z całym spokojem i umiarem przedstawia nam życie i stosunki na wsi sandomierskiej: widzi nędzę i zmagania się z oporną piaszczystą i jałową glebą i widzi jak zatracają się ludzkie wartości w walce codziennej o kawałek chleba. Oto spotyka utalentowanego grajka, grającego na skrzypcach wśród zasłuchanych w zadumie zbóż, symfonie Beethovena. Gdzie indziej znajduje znów utalentowanego rzeźbiarza, którego talent nie mający warunków do samokształcenia marnieje i zatraca się . Wśród tej zapomnianej wsi polskiej marnują się wielkie skarby duchowe i bogate złoża talentów, które wniesione do skarbca kultury ogólnonarodowej wydatnie by go zwiększyły i wzbogaciły kapitał narodowy.

Dalej dużo przykładów wyrobienia społecznego i obywatelskiego. Oto zastępca k-ta straży pomimo, że jego dom płonie nie opuszcza oddziału strażackiego i dalej walczy z żywiołem pożaru, rozszerzającego się na całą wieś.

Z życia organizacji

KOŁO W BIAŁYMSTOKU PRZY PRACY

W dniu 5 lutego br. Koło białostockie zamknęło pierwszy rok swojej działalności poświęceniem 2 burs (męskiej i żeńskiej), zorganizowanych i prowadzonych przez Zarząd Koła oraz Walnym Zgromadzeniem członków Koła.

Program uroczystości przedstawiał się następująco:

godz. 9 — Nabożeństwo w kościele Farnym;

godz. 10.30 — Poświęcenie lokalu burs (przy ul. Sienkiewicza 74 i ul. Sienkiewicza 88).

godz. 11.30 — Walne Zgromadzenie w sali **Rady Miejskiej**, według ustalonego porządku obrad:

1) Zagajenie i wybór Prezydium Walnego gromadzenia,

2) Przemówienie powitalne,

3) Przemówienie przedstawiciela Zarządu Głównego Zrzeszenia,

4) Sprawozdanie Zarządu z rocznej działalności,

5) Uchwalenie preliminarza budżetowego na rok następny,

6) Uzupełniające wybory do Zarządu i Komisji Rewizyjnej,

7) Wybór delegatów i uchwalenie wniosków na Walny Zjazd Delegatów Kół Powiatowych.

Po nabożeństwie w kościele **Farnym** licznie zebrani członkowie Koła udali się najpierw do lokalu bursy przy ul. Sienwicza 74, gdzie ks. dziekan **Chodyko** w obecności członków Koła, przedstawicieli miejscowego społeczeństwa z p. **wojewodą Jankowskim** na czele — poświęcił bursę męską, a następnie bursę żeńską. Po poświęceniu ks. dziekan **Chodyko** w serdecznych słowach podniósł owocną i pożyteczną pracę Koła prowadzoną na odcinku pomocy i opieki dla młodzieży szkolnej. Przemawiali również członkowie Zarządu Koła oraz wychowankowie obu burs.

Z kolei wszyscy obecni udali się do **Sali Rady Miejskiej**, gdzie przy udziale około 200 osób odbyło się Walne Zgromadzenie. Za stołem prezydialnym zasiedli: Prezes S. O. **Ostruszka** (przewodniczący), **inż. Żaczeniuk, Michalski Jan, Łoś** i mgr. **Wojdełko.**

Dłuższe przemówienie do zebranych wygłosił delegat i członek Zarządu Głównego w Warszawie kol. dr **Buczkowski Stefan,** przedstawiając działalność Zrzeszenia na terenie całego kraju i podkreślając apolityczność organizacji — która sobie wytknęła cel — zgrupowanie u siebie inteligencji pochodzenia wiejskiego i realizowanie pewnych konkretnych prac według programu nakreślonego przez Statut Zrzeszenia. Na zakończenie kol. dr **Buczkowski** podkreślił owocną działalność Koła białostockiego, na którego czele stoi p. wiceprezydent miasta **Piotrowski Kazimierz.**

Sprawozdanie z rocznej działalności złożył prezes **Piotrowski Kazimierz** a sprawozdania szczegółowe koledzy: **Rozwadowski Roman** (sekretarz) i **Sawicki Adolf** (skarbnik). Z przedstawionego przez kol. skarbnika preliminarza na r. 1939, ustalonego **w sumie zł 47.000.—** wynika, że w roku budżetowym nastąpi zwiększenie liczby uczniów w bursie (do 60 chłopców i 25 dziewcząt). Projektuje się również otwarcie w niedługim czasie **„Gospody wiejskiej"** oraz kupno domu, w którym znajdą pomieszczenie wszystkie instytucje prowadzone przez Koło.

Na zakończenie zebrania uzupełniono dotychczasowy skład Zarządu, wybierając na jego członków kolegów: **Łosia** i **Michalskiego Jana,** do Komisji Rewizyjnej natomiast kol. kol. **Antonowiczową** i nadkom. **Nowaka Fr.**

W nastroju koleżeńskiej serdeczności zakończono Walne Zgromadzenie.

AKCJA KOŁA W IŁŻY

W dniu 29 stycznia 1939 r. odbyło się **Walne Zgromadzenie członków Koła Powiatowego w Iłży.**

Na przewodniczącego Zgromadzenia zaproszono Dyr. gimn. **Arta Stanisława,** a następnie prezes Koła **kol. Inż. Wyporek Antoni** — złożył sprawozdanie z dotychczasowej rocznej działalności, dziękując jednocześnie w imieniu Zarządu tym wszystkim członkom i sympatykom, którzy doceniając pracę Zrzeszenia dla ludności wiejskiej, nie odmawiali swej pomocy celem osiągnięcia pewnych konkretnych wyników naszej działalności.

Według sprawozdania **kol. prezesa Inż. Wyporka Ant.** — Zarząd Koła umożliwił dwom synom wsi kształcenie się w szkole średniej ogólnokształcącej oraz na **kursie zawodowym przy Zakładach Starachowickich.** W okresie sprawozdawczym Koło zorganizowało dwa zebrania młodzieży szkolnej z najbliższej okolicy Iłży, wskutek czego zapoczątkowano serdeczny kontakt z tą młodzieżą. Usiłowano również objąć ewidencją uczącą się młodzież wiejską z całego powiatu, niestety nie wszystkie gminy zadośćuczyniły prośbie Zarządu Koła.

Zasięg działalności Koła rozszerzono ostatnio na cały prawie powiat iłżecki, a szczególnine w rejonie Lipska, Zrzeszenie nasze posiada dużą liczbę zwolenników. W miesiącach jesiennych Zarząd Koła ustalił tematy cyklu odczytów, przeznaczonych dla ludności wiejskiej, które obecnie prowadzone są w trzech miejscowościach powiatu, a mianowicie: we wsi **Błażkach**, gm. Błaziny, **Pasztowej Woli**, gm. Rzeczniów i **Seredzicach**, gm. Błaziny. Prelekcje obejmują następujące tematy:

1) Rola Katolicyzmu w dziejach Polski — prel. **ks. Jaroszek Piotr;**

2) Życie dobrego katolika — prel. **ks. Korczak;**

3) Ustrój Rzplitej Polskiej — prel. **Inż. Wyporek Ant.**

4) Szkolnictwo, jego stan i organizacja — prel. **dyr. gimn. Art Stan.;**

5) Organizacje gospodarcze i społeczne, działające na terenie wsi i Państwa — prel. **dyr. gimn. Art Stan.;**

6) Przysposobienie rolnicze, jako szkoła powszechnego wychowania na wsi — **prel. Inż. Daniluk;**

7) Sądy, ich podział i kompetencje — prel. **adw. Kaliszczak;**

8) Analiza środowiska wiejskiego (kultura duchowa, społeczna i gospodarcza) — prel. **Piotrkowski;**

9) Higiena dziecka i matki — prel. **Dr Bijesiewicz.**

Poza tym prelekcje obejmują tematy ogólne i praktyczne jak: „Dorobek Polski w dziedzinie literatury, sztuki i nauki", „Pisarze chłopscy: Reymont, Kasprowicz, Orkan", „Wieś za granicą", „Typy spółdzielni, ich zadania oraz formy i zakres pracy", „Ratownictwo", „Rodzaje podatków, jakie płaci nasza wieś — podstawa wymiaru", „Wiadomości prawne — testament, opieka, weksle, umowy dzierżawne" itp. Odczyty te prowadzone przez siły fachowe, znające potrzeby i psychologię wsi — cieszą się b. liczną frekwencją. Kurs we wsi **Błaziny** ściągnął **120 słuchaczów,** w innych miejscowościach, a zwłaszcza w **Seredzicach** ilość słuchaczów sięga **cyfry 160.**

Następnie Walne Zgromadzenie dokonało wyboru nowego Zarządu Koła w osobach:

Prezes — **Inż. Wyporek Antoni**

I Wiceprezes — **ks. Jaroszek Piotr**

II Wiceprezes — **Dyr. Art Stanisław**

Sekretarz — **Malczewski**

Skarbnik — **Strużycki**

Członkowie — **adw. Kaliszczak, Iwańczyk, Inż. Daniluk**

Zastępcy — **ks. Korczak, adw. Michalski.**

Po sprawozdaniu i wyborze nowego Zarządu Koła, ustalono program pracy na następny rok, który w ogólnym zarysie przedstawia się następująco:

1) Pozyskiwanie dalszych członków dla prac Zrzeszenia;

2) Prowadzenie akcji oświatowej na wsi przez odczyty, pogadanki według ustalonego przez Zarząd planu, dostosowane do poziomu i potrzeb życiowych ludności wiejskiej powiatu iłżeckiego.

3) Opieka nad młodzieżą: a) pomoc finansowa dla kształcącej się młodzieży wiejskiej; b) utrzymanie łączności z tą młodzieżą; c) urządzanie pogadanek i czytanek dla młodzieży pozostającej na wsi.

4) W okresie letnim urządzanie zabaw ludowych, dla podtrzymania łączności z ludnością **i odzwyczajenia jej od używania alkoholu.**

5) Wyrabianie pojęcia wartości i pewności siebie i tępienie wstydu z racji swego pochodzenia i t. d.

Odnośnie wykonania programu prac, poszczególni mówcy zwracali uwagę na pewne momenty, mające doniosłe znaczenie dla środowiska wiejskiego jak: kol inż. Daniluk zaleca, aby na członków Zrzeszenia zjednywać nie tylko osoby z cenzusem naukowym, lecz szerszy ogół, odpowiadający warunkom statutu Zrzeszenia. Co do urządzanych zabaw, tenże mówca zaleca, aby zabawy te miały charakter ludowy, który niestety zanika po wsiach. Jednocześnie **Inż. Daniluk** podkreśla, aby **Zrzeszenie** nasze poświęciło dużo uwagi sprawie **wprowadzenia na wieś zrozumienia własnego pochodzenia, aby nareszcie usunąć fałszywy wstyd z powodu pochodzenia wiejskiego.**

Przemawiali następnie koledzy: **ks. Korczak, Iwańczuk, B. Langer.** Ks. Korczak przyrzekł dostarczyć dla Zarządu Koła odpowiednie przezrocza, służące do odczytów na temat zwalczania alkoholizmu.

Na wniosek kol. Inż. **Wyporka Antoniego,** powołano do życia **„Fundusz Stypendialny Koła”,** podejmując jednomyślną uchwałę dobrowolnego opodatkowania się na ten cel przez wszystkich członków.

Kolegom z Koła w Iłży składamy podziękowanie za Ich pracę i jednocześnie życzymy dalszych pomyślnych wyników działalności dla podniesienia wsi.

KOŁO W LUBLINIE

Istniejąca przy Kole Lubelskim Sekcja Akademicka, rozwija żywo swoją działalność. Ostatnio pod przewodnictwem kierownika tejże sekcji kol. **J. Niechaja** odbyło się zebranie członków — akademików, na którym omówiono program pracy idący w 4-ch kierunkach:

a) Samopomoc, b) wytworzenie ścisłej więzi ideologicznej wśród członków, c) działalność kulturalno - oświatowa na wsi, d) propaganda idei Zrzeszenia na terenie Uniwersytetu.

W zagajeniu Prezes Koła **Prof. Uniw. Czesław Strzeszewski** wyraził radość z powodu rozpoczęcia pracy przez Sekcję Akademicką Zrzeszenia Int. Ludowej i podkreślił ideę inteligencji w pracach nad budową lepszej przyszłości polskiej wsi. Młodzież Akademicka jako najbardziej aktywna i dynamiczna grupa musi stać się ośrodkiem tej pracy.

W dalszym ciągu Prof. Cz. Strzeszewski zaznaczył, że Zrzeszenie nasze jest apolityczne i ponad - partyjne. Powstało ono, by zcementować inteligencję pochodzącą ze wsi a tym samym zjednoczyć wieś i obudzić solidaryzm chłopski, gdyż najwyższy już czas, aby wieś wyzbyła się narzucających się jej „opiekunów” zzewnątrz, którzy jej tylko szkodzą. Inteligencja wiejska musi stworzyć nowy typ pracy społecznej, ofiarnej i bezinteresownej. W zakresie zespolenia ideowego członków sekcji Akademickiej, praca prowadzona będzie w utworzonym w tym celu **„Akademickim Kole Zagadnień Wiejskich”** przy K. Uniw. Lubelskim.

Następnie kol. Mgr. **Kuźmicz Bolesław** wyjaśnił, że koledzy Akademicy po odpowiednim przygotowaniu w Kole Zagadnień Wiejskich będą kierowani do pracy kulturalno - oświatowej utworzonych przez Koło Zrzeszenia w Lublinie, ośrodkach kultury wiejskiej po wsiach. Tego rodzaju ośrodki już są organizowane np. w **Fajsławicach i Maśluchach** p. Uścimów.

Prof. Duczymiński — w dłuższym referacie przedstawił stosunek Zrzeszenia do programów ugrupowań politycznych, stwierdzając, że organizacja nasza bez żadnej etykiety politycznej podjęła się trudu uaktywnienia wsi w życiu publicznym. Bliskie są nam hasła skonsolidowania dążeń wsi w duchu potrzeb Państwa i obrony tegoż Państwa z zewnątrz. Doceniamy pewne elementy i postulaty programowo - narodowe, bo przecież chłop polski jest najbardziej integralnie narodowym elementem w Polsce. Doceniamy również doniosłość moralnego znaczenia zdrowej rodziny dla państwa i religi w życiu społecznym, wychowania młodego pokolenia w ideach etyki chrześcijańskiej. Z niepokojem natomiast patrzymy, jak pewne grupy polityczne w Polsce operują hasłami **pseudo - demokratycznymi, lub też totalistycznymi, opierając się przy tym na wzorach obcych, dalekich psychice większości społeczeństwa polskiego. Zrzeszenie dążyć będzie do wytworzenia rzeczywistości polskiej, opartej na pierwiastkach wsiowych rdzennie polskich, ludowych, rodzimych.**

Kolegom, zgrupowanym w Akademickiej Sekcji Zrzeszenia przesyłamy pozdrowienia i życzenia, aby nadal twardo i mężnie szli ku Polsce silnej, demokratycznej, opartej o zdrowe masy chłopskie.

KOŁO WE LWOWIE

Doroczne Walne Zgromadzenie członków Koła Lwowskiego odbyło się w dniu 27 stycznia 1939 r. w lokalu własnym przy ul. 3-go Maja Nr. 11.

Sprawozdanie z rocznej działalności złożył prezes Dyr. **Kolarz Antoni.** W dyskusji nad sprawozdaniem poruszano sprawę uaktywnienia Koła Lwowskiego, przez zjednywanie nowych członków i rozwinięcie realnej pracy, która niewątpliwie przyczyni się do większego zainteresowania się Zrzeszeniem ze strony szerszego społeczeństwa.

Walne Zgromadzenie przyjęło wniosek kol. **Prof. Zdąbłasza,** zalecający Zarządowi Głównemu, aby tegoroczny **Walny Zjazd Delegatów Kół Powiatowych** zwołany został do Krakowa.

Wybrano następnie Zarząd Ko.a w osobach:

prezes — dyr. Kolarz Antoni

I v-prezes — Hejnosz Wojciech

II v-prezes — Zdąbłasz Stanisław

skarbnik — Jukniewicz Franciszek

zast. skarbnika — **Sarna Andrzej**

sekretarz — **Wilk Andrzej**

zast. sekretarza — Kwaśniewski Stanisław

Działalność Koła w okresie najbliższych kilku miesięcy będzie prowadzona w kierunku: a) zorganizowania przy Kole biblioteki, któraby gromadziła przede wszystkim dzieła odnoszące się do wsi i jej spraw; b) utworzenie **„Funduszu Stypendialnego Koła"**; c) zorganizowania bursy dla kształcącej się we Lwowie młodzieży wiejskiej.

Kol. Ernest proponuje, aby Zrzeszenie we Lwowie zajęło się jedną ze wsi w powiecie. Koledzy **Nowakowski, Zdąbłasz** i Kwaśniewski poruszają sprawę propagandy streszczając, że Koło we Lwowie winno objąć daleko liczniesząą ilość członków. Kol. **Rakoczy** zaleca kontynuowanie rozpoczętych już odczytów względnie publicznych zebrań.

Zarządowi Koła we Lwowie życzymy zorganizowania swej działalności tak, aby promieniować ona mogła na sąsiednie powiaty. W szczególności interesujemy się sprawą bursy oraz akcją odczytową, która zwłaszcza w środowisku lwowskim może przynieść pożądane rezultaty.

WILNIANIE IDĄ NAPRZÓD

W poprzednim numerze **„Zagonu"** komunikowaliśmy o powstaniu Koła w Wilnie. Podawaliśmy również, że w ciągu 3-ch tygodni istnienia Koła, Wilnianie zdołali już uruchomić własną bursę, w której znalazła pomieszczenie wiejska młodzież, studiująca na wyższych uczelniach.

W ostatnich dniach otrzymaliśmy wiadomość, że Zarząd Koła rozwija dalszą akcję w kierunku: a) uruchomienia **Niedzielnych Uniwersytetów Ludowych** w kilku gminach, b) **Stałego Uniwersytetu Ludowego,** c) organizowania pomocy dla uczącej się młodzieży wiejsk., celem umożliwienia jej kontynuowania studiów, d) rozbudowy Koła w głąb i wszerz swoją akcją całe woj. wileńskie i nowogrodzkie, urządzenia odczytów i jednania prenumeratorów dla organów Zrzeszenia tj. mies. **„Zagon"** oraz **„Wieś i Państwo"**. e) uruchomienia **społecznego biura pośrednictwa pracy** dla akademickiej młodzieży ze wsi w zakresie wyszukiwania korepetycji i t. p.

Z powyższego krótko podanego programu pracy Koła Wileńskiego widać wielki rozmach Wilnian. **Szczęść Wam Boże!**

KOŁO W KRAKOWIE

Powstałe niedawno Koło Krakowskie rozwija swą pracę. W dniu 2-go marca ma odbyć się Walne Zgromadzenie Członków Koła, w którym to zgromadzeniu weźmie udział v-prezes Koła Lwowskiego **prof. Zdąbłasz** oraz prezesi wszystkich Kół Powiatowych Zrzeszenia w woj. krakowskim, celem omówienia i uzgodnienia spraw wewnętrzno-organizacyjnych.

W terminie najbliższych kilku tygodni Zarząd Koła urządza szereg odczytów, z pośród których na uwagę zasługują odczyty: **ks. dr. Machaya Ferdynanda**, na temat: **„Inteligent ze wsi wśród swoich"**, następnie **Prof. Uniwer. Jagiell. Wetulaniego oraz St. Pigonia.** Odczyty te odbędą się w jednej z sal Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zarządowi Koła krakowskiego zalecamy gorąco sprawę organizującego się **„Podhalańskiego Uniwersytetu wiejskiego" Im. Jana Kasprowicza.**

KOŁO W SANDOMIERZU

Zarządowi Koła w Sandomierzu pragniemy podziękować za zaproszenie urządzenia tamże najbliższego **„Walnego Zjazdu Delegatów"** i za opracowania szczegółowego planu tegoż Zjazdu. Jakkolwiek podobne zaproszenia otrzymaliśmy z szeregu innych kół, pragniemy jednakże zakomunikować, że sprawa ta została już zadecydowana i tegoroczny **Zjazd** odbędzie się w **Krakowie.**

Może Sz. Koledzy będą łaskawi podjętą myśl realizować w granicach swojego województwa i w tym celu — porozumieć się z Zarządem Koła w Kielcach (Korespondencje kierować pod adresem sekretarza koła: Prof. **Rassak Jan,** Kielce ul. Szeroka 30 m. 4).

Mamy wrażenie, że tego rodzaju Zjazd przedstawicieli Kół Powiatowych istniejących na terenie województwa, mógłby przyczynić się do skoordynowania akcji **Zrzeszenia** w granicach województwa oraz nawiązania kontaktu organizacyjnego i koleżeńskiego z istniejącymi Kołami.

KOŁO W TARNOWIE

Walne Zgromadzenie członków Koła Tarnowskiego miało miejsce w dniu 22 stycznia. Wśród przybyłych na zebranie członków, był obecny **ks. poseł Józef Lubelski.**

Po złożeniu sprawozdania przez dotychczasowy Zarząd z działalności rocznej, głównym tematem obrad była troska o rozszerzenie agend Koła i realizowanie zadań **Zrzeszenia** na terenie powiatu tarnowskiego. Jednomyślnie stwierdzono, że jakkolwiek dotychczasowe wyniki pracy Koła są stosunkowo dość skromne, to jednakże realna praca Zrzeszenia (pomoc dla młodzieży szkolnej) spotyka się z aprobatą i uznaniem miejscowego społeczeństwa.

Jeżeli chodzi o zasadniczą akcję Zarządu Koła, t. j. pomoc dla szkolnej młodzieży ze wsi — ustalono pogląd, aby młodzież tę kierować raczej do szkół zawodowych, by w przyszłości stworzyć z niej warstwę przodowników wsi.

Agendami Koła kierować będzie w przyszłym roku Zarząd w osobach:

Prezes — **Dyr. Słodki Józef,** I wiceprezes — **Kukulak Jan**, v.-prezes S. O.; II wiceprezes — **Prof. Frączek Ludwik,** Sekretarz — Mgr. **Patryka Władysław,** zast. sekr. — Prof. **Pęksa Stanisław,** skarbnik — **Leśniak Czesław,** zast. skarbnika — sędzia **Kusiba Jan.**

Komisja Rewizyjna: **Ks. dr. Mysor Władysław, Not. Pawłowski Tadeusz** i prof. **Komperda Alojzy.**

Zarządowi Koła polecono zjednywać dalszych członków dla Zrzeszenia oraz rozwinięcie akcji w kierunku wzmocnienia funduszów Koła celem realizowania zadań Statutowych

WIEŚ CHCE CZYTAĆ

Od zarządu **Koła Młodzieży Wiejskiej ‚WICI"** w Kobiałkach Nowych, poczta Stoczek koło Łukowa, otrzymaliśmy pismo, skierowane do Czytelników **„Zagonu"**, które z całą przyjemnością poniżej zamieszczamy:

Za pośrednictwem czasopisma „Zagon" zwracamy się do ludzi, którym sprawa podniesienia oświaty na wsi głęboko leży na sercu, aby zechcieli dopomóc nam do założenia biblioteki w naszej wsi, gdzie od 3-ch lat prowadzimy akcję kulturalno-oświatową.

Wskutek niezamożności naszych rodziców i trudności w dobyciu odpowiednich środków finansowych, działalność Koła napotyka na trudności. Pragnieniem członków Koła i całej wsi jest stworzenie biblioteki, któraby zaspokajała potrzeby duchowe zarówno młodzieży jako też i starszych naszych braci. Apelujemy przeto do czytelników **„Zagonu"** i inteligencji, pochodzącej ze wsi, a zorganizowanej w Zrzeszeniu, o łaskawe nadsyłanie nam odpowiednich książek i pism. za które zgóry serdecznie dziękujemy.

Książki prosimy kierować pod adresem prezesa Koła **p. Nojka Wacława,** w. Kobiałki Nowe, p. Stoczek koło Łukowa".

Redakcja mies. „**Zagon**" przesyła młodszym kolegom w Kobiałkach Nowych 2 książki: 1) „Na drogach i manowcach kultury ludowej" St. Pigonia, 2) „Wybór pism i mów" W. Witosa oraz szereg czasopism, mając nadzieję, że zamieszczony powyżej apel młodzieży wiejskiej nie pozostanie bez echa.

Parcelację majątków ziemskich

prowadzi Komisowo Państwowy Bank Rolny

Większa własność ziemska niejednokrotnie staje wobec konieczności rozparcelowania części lub całości posiadanej ziemi, czy to na skutek obowiązku, nałożonego przez ustawę o wykonaniu reformy rolnej czy to celem uzyskania odpowiednich środków np. na spłatę zobowiązań.

We wszystkich tych wypadkach dla właścicieli ziemskich jest rzeczą bardzo ważną, by parcelację taką przeprowadzić jak najsprawniej i jak najkorzystniej. Okazuje się, że PBR. prowadzi specjalny dział parcelacji komisowej, biorąc na siebie całkowity trud załatwienia wszelkich formalności prawnych i czynności technicznych przy dokonywaniu b. skomplikowanych rozrachunków. Jest to niewątpliwie duża wygoda a czasem i dobrodziejstwo dla właścicieli, gdyż Bank ten ze względu na swój prawno-publiczny charakter i wieloletnie doświadczenie może dać rzeczywiście gwarancję sprawnego i uczciwego załatwienia sprawy. Nie od rzeczy zatem będzie podać kilka danych o trybie takiej parcelacji.

Na podstawie umów pomiędzy właścicielami a Bankiem ustalona zostaje cena i inne warunki sprzedaży gruntów oraz termin wykonania parcelacji. Poważnym bardzo ułatwieniem dla właściciela ziemi jest to, że przy takiej transakcji tenże sam Bank Rolny może udzielić awansem pożyczki na cele, związane z parcelacją rozrachunków z wierzycielami, która to pożyczka zostaje następnie pokryta z wpływów, uzyskanych ze sprzedaży gruntów. Jeżeli chodzi o uprawnienie służby folwarcznej, zwolnionej z pracy w związku ze sprzedażą ziemi, to Bank załatwia te sprawy, uzgodniając je bezpośrednio z właścicielem majątku. W wielu wypadkach Skarb Państwa — przy załatwianiu wszelkich formalności dla służby, przy spłacie należności w 20% gotówką, a resztę — 3% Państwową Rentą Ziemską.

Parcelacja przeprowadzana za pośrednictwem Banku, poza wskazanymi udogodnieniami, pozwala zatem całkowicie zakończyć rozrachunki pomiędzy właścicielem sprzedanej nieruchomości a nowonabywcami, co ma pierwszorzędne znaczenie z punktu widzenia prawidłowych stosunków prawnych i swobody ruchów zarówno nabywcy jak i sprzedawcy.

Kredyt dla plantatorów tyt. 4 mil. zł.

Jedną z najbardziej rentownych upraw, którą zajmuje się liczna rzesza koło 40 tysięcy drobnych rolników w różnych okręgach kraju jest plantowanie tytoniu. Dochód brutto z 1 ha plantacji oceniany jest na trzy lub więcej tysięcy złotych. Plantowanie a następnie suszenie zebranego tytoniu wymaga specjalnych warunków, więc przede wszystkim odpowiednio użyźnionej gleby, a ponadto szeregu urządzeń, które umożliwiają uprawę i suszenie tytoniu. Według zebranych przez nas informacyj — Państwowy Bank Rolny celem dostarczenia plantatorom tytoniu, nawozów oraz różnego rodzaju artykułów pomocniczych: jak szkło na inspekta, budulec na suszarnie, chemikalia — ułatwiające tępienie szkodników, termometry, węgiel do ogrzania suszarni itp — uruchomił specjalnie dla plantatorów tytoniu kredyt w ogólnej wysokości 4 mln. zł. Wielkość pożyczki dla jednego plantatora nie może przekraczać 1 tysiąc złotych na 1 ha plantacji tytoniowych. Plantatorzy kredyt ten uzyskują nie bezpośrednio w Banku Rolnym, a w spółdzielniach rolniczo-handlowych, w których zaopatrują się w różne artykuły potrzebne im dla uprawy tytoniu. Spółdzielnie udzielają pożyczek w formie towarów, potrzebnych plantatorom dla uprawy i suszenia tytoniu. Otrzymując taką towarową pożyczkę, plantator musi wystawić weksel lub skrypt dłużny z poręką. Kredyty uzyskane przez plantatorów mają być spłacone przed 15 grudnia r. 1939. Kwota 4 mln. zł przeznaczona na kredyt dla plantatorów ma być podobno podwyższona w niedługim czasie do 7 mln. złotych.

— o —

Na Fundusz Prasowy złożyli:

Krawczunas Lucjan, Nasielsk — zł 1.—, dr Stepek Władysław, Brysław — zł 4.—, Stapiński Jan, Kraków — zł 1.—, Wargulak Jan, Łódź — zł. 7. —, Skorek Władysław, Kock — zł 0.50, mjr. Paluch Zygmunt, W-wa — zł 3.—, Bira Stefan, Łódź — zł 2.—, ppłk. Dżugay Janusz, W-wa — zł 7.—, adw. Michalski Jan, Lipsko n/Wisłą — zł 2.—, Klima Franciszek, Iłemnia — zł 2.—, Pomirski Józef, Miechów — zł 2.—, Dolina Andrzej, Wejherowo — zł 1.—, kpt. Jeleń Ignacy, N. Sącz — zł 1.—, arch. Czarniak Jędrzej, Zakopane — zł 4. —, Kowalski Alfons, Bielsko — zł. 2. —, Eberhardt Michał, Modryń k/Hrubieszowa — zł 3.—, inż. Krępeć Jerzy, Łąg Probostwo — zł 3.—, Zarząd Gł. Zrzesz. Prac. B. P., W-wa — zł 50.—, adw. dr Tabisz Stanisław, Lwów — zł 2.—, Wesołowski Teodor, Busko Zdrój — zł 2.—, Małkowski Stanisław, Wilno — zł 2.—.

Obowiązkiem każdego członka Zrzeszenia winno być zaprenumerowanie mieś. „ZAGON", oraz zjednywanie dalszych prenumeratorów. Konto P.K.O. Nr. 18245.

WYDAWCA: Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi.

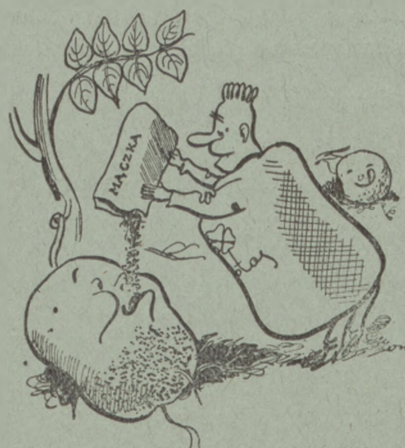
REDAKTOR: Mgr. BRYJA Wincenty.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Świętokrzyska 9 m. 1, tel. 292-13, konto P. K. O. 18245.

PRENUMERATA: rocznie — 3 zł., ½ rocznie —1. 50 zł.. numer pojedynczy 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Za tekstem — 1 strona — 400 zł.; ½ str.— 200 zł.; ¼ str. — 100 zł. — W tekście 50% drożej.

Druk. Mariana Drabczyńskiego, Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 3-07-21.



Kto może być Członkiem Zrzeszenia?

Zwyczajnym członkiem Zrzeszenia może być każda osoba fizyczna, nieposzlakowanego charakteru, mająca ukończonych conajmniej lat 18, pochodząca z ludu wiejskiego, lub pracująca ideowo nad podniesieniem kultury wsi, wprowadzona przez 2-ch członków Zrzeszenia i przyjęta przez Zarząd Główny. (§ 6 p.6. statutu).

Cele Zrzeszenia.

a) Krzewienie wśród ludności wiejskiej organicznej myśli wychowania swych dzieci na dobrych obywateli Rzeczypospolitej i niezłomnych Jej obrońców;

b) Umożliwienie zdolnej, utalentowanej młodzieży wiejskiej kończenia szkół średnich i wyższych uczelni, akademii sztuk pięknych, instytutów muzycznych, oraz wszelkich szkół zawodowych, dla podniesienia dobrobytu i kultury ludności wiejskiej;

c) Oddziaływanie na kształcącą się młodzież wiejską, aby dążyła do wiązania swej pracy zawodowej ze środowiskiem wiejskim oraz pomaganie wykwalifikowanej młodzieży wiejskiej przy obejmowaniu i tworzeniu placówek pracy;

d) **Utrzymywanie duchowej więzi i towarzyskiej łączności inteligencji pochodzącej z ludu wiejskiego, zarówno między sobą, jak i z ludem dla utrzymania godności stanu włościańskiego;**

e) popieranie twórczości literackiej i wogóle artystycznej, oddziaływującej dodatnio na kulturę wsi i wiązanie działalności literatów wiejskich z naczelną ideą Zrzeszenia.

ZAPISY NA CZŁONKÓW Zrzeszenia przyjmują Zarządy Kół Powiatowych oraz Zarząd Główny,

Warszawa, S-to Krzyska 9 m. 1.

Miesięcznik **„ZAGON"** jest wykładnikiem ideologii **Zrzeszenia** i łącznikiem między inteligencją pochodzącą ze wsi a wielką rodziną wiejską. Jest to pismo zupełnie niezależne, omawiające sprawy gospodarcze, kulturalne i społeczne wsi.

Miesięcznik **„ZAGON"** dąży do podniesienia środowiska wiejskiego i walczy o słuszne prawa chłopa.

Dzięki niskiej cenie prenumeraty rocznej, (zł. 3.—) pismo nasze winno znaleść się w rękach nie tylko inteligenta, ale również i chłopów na wsi, w świetlicach i czytelniach wiejskich, spółdzielniach, szkołach rolniczych, sklepach, kołach młodzieży wiejskiej, gminach, gromadach i t. p.

Prenumeratę należy przesyłać na rachunek **P. K. O. 18.245.**